Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 23 lutego 1936 r. Nr. 8



WOKÓŁ TAK RADOŚNIE...

Śnieg spadł w nocy cicho i bezgłośnie
I mięciutkim puchem świat obielił.
Wokół tak odświętnie i radośnie
Szczęście nam szeroko dziś się ścieli....

Chaty drzemią słodko w puchu bieli,
Drzewa cień niebieski na śnieg kładą —
A słońce w złocistej chodzi delji,
Brylantami znacząc swoje ślady.

Wszędzie tak odświętnie i radośnie,
Szczęście stę łaskawie wokół ścieli —
Pytanie odzywa się bezgłośnie:
— Czy dzień to powszedni, czy niedzieli?...

DANUTA WYRYBKOWSKA.

MARJAN BRONISŁAWSKI

8)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

Wszystko to przerwało się odrazu z dniem wyjazdu Hardenów z New Yorku. Haneczka znalazła się znów sama, pozbawiona wszelkiego towarzystwa, właściwego jej wiekowi.

Wieczorem po przyjeździe na nowe miejsce, po ustawieniu mebli i jakiem takiem uporządkowaniu domu, Greta odbyła długą naradę z mężem i wezwała do siebie Haneczkę, która z zapłakanemi oczyma stawiła się przed oblicze swej opiekunki.

Biedna dziewczyna przeczuwała, że ją coś przykrego spotka.

— Widzę, że płakałaś — rzekła surowo pani domu. — Nie masz powodu do mazania się i życzę sobie, żeby tego na przyszłość nie było.

Haneczka stała w milczeniu, tłumiąc łzy, które gwałtem cisnęły się jej do oczu.

Mike Harden, rozsiadłszy się wygodnie w miękkim fotelu na biegunach, kołysał się miarowo i z poza gazety okiem znawcy przyglądał się dziewczynie.

Przez ostatni rok mało zwracał uwagi na córkę Burskiego. Wiedział tylko, że jest u nich, że chodzi do szkoły i że Greta jej nie lubi. Pozatem nie zajmował się nią, jak zresztą nie zajmował się własnym synem. To też zdziwił się, widząc już nie dziecko, ale dorastającą panienkę, doskonale rozwiniętą i ślicznie zbudowaną. Haneczka miała wówczas lat piętnaście.

— No, no — pomyślał — co to się zrobiło z takiej mizeroty... Niczego sobie dziewczyna. Ładna, szelma, jak brzoskwinia...

Patrząc na nią zmrużonemi oczyma, myślą zdzierał z niej ubranie i w wyobraźni widział ją nagą, zapłonioną, w całej krasie dziewiczego wdzięku. W cynicznych jego oczach zamigotały niesamowite ogniki pożądliwości.

Haneczka, jakby czując bezczelne spojrzenia opiekuna, ściągnęła na piersiach bluzkę i zarumieniła się po same białka oczu.

Hardenowa rzuciła okiem na męża. Siedział zakryty gazetą i udawał mocno zaczytanego. Zwróciła się do Haneczki:

— Zawołałam cię, żeby ci powiedzieć, że od jutra już nie pójdziesz do szkoły. Nie jesteś już dzieckiem... Ile masz lat?

— Piętnaście — odpowiedziała Haneczka przez łzy.

— Znów się mażesz! Piętnaście lat... Czas najwyższy, żebyś wzięła się do pracy. Niepotrzebne ci szkoły, a zresztą my nie mamy na to, żeby cudze dzieci kształcić. I tak uczyłaś się więcej niż inne dziewczęta, które nie są ludziom ciężarem, jak ty...

Po twarzy Haneczki spływały grube, gorące łzy. Chciała coś mówić, ale żal ścisnął jej gardło.

— Wiesz, że twój ojciec uciekł przed policją i ciebie nam na karku zostawił. Przez tyle lat nie tylko, że nie przysłał ani grosza na twoje wychowanie, ale nawet nie napisał ani słowa. Porzucił cię poprostu i wiedzieć o tobie nie chce.

— Nie, nie! — wybuchnęła Haneczka. — Mój tatuś nic złego nie zrobił i nie wyrzekł się mnie... Ja pamiętam jeszcze tatusia... Mała byłam, a on zawsze mnie pieścił i nazywał jedyną swoją pociechą... Tatuś wróci do mnie...

— Jakoś nie wraca. Pewnie gnije gdzieś w kryminale, jeżeli go gdzie nie zakatrupili — przerwała wybuch Hardenowa. Zresztą nie chcę wdawać się w rozprawy z tobą. Wychowaliśmy cię i mamy prawo żądać żebyś teraz choć w części odrobiła to, co przez tyle lat wydaliśmy na ciebie.

— Dobrze, pani — odpowiedziała, uspokoiwszy się. — Mogę i chcę pracować dla państwa, ale nie chcę, żeby pani o moim ojcu tak mówiła! Nie chcę! Ma pani prawo wymagać, żebym dla was pracowała, ale nikt nie ma prawa obrażać mego tatusia. — dokończyła szlochając.

W tej chwili Mike Harden wstał z fotelu i odkładając gazetę zbliżył się do Grety i szepnął jej kilka słów do ucha:

— Daj jej pokój. Mam swoje plany na tę dziewczynę i nie trzeba jej zrażać...

Następnie zwrócił się do Haneczki i rzekł pojednawczo:

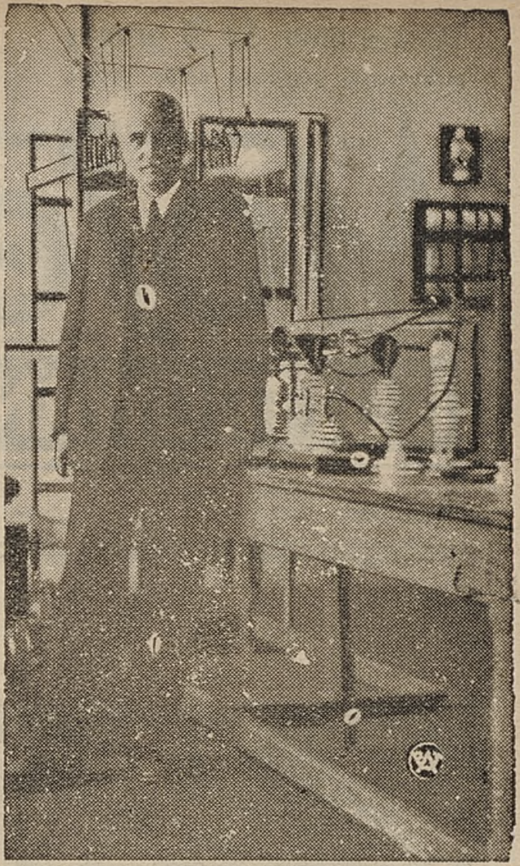
— No, no... Nie płacz, mała. Jakoś to będzie. Nie miałaś u nas krzywdy dotychczas, to i nadal źle ci nie będzie. Wiesz przecie, że zastępujemy ci rodziców i traktujemy cię jak własne dziecko. A co do szkoły, pomówimy o tem jeszcze. Idź teraz spać i nie martw się. No, dobranoc, mała!

Haneczka wyszła i zastanowiła się głęboko nad słowami Hardena. Przedewszystkiem nigdy jeszcze nie przemawiał do niej tak łagodnie. Biedne dziecko poczuło jakby wdzięczność dla tego człowieka, który cieplejszem słowem oderwał się do niej. Ale gdy przypominała sobie ubiegłe lata, nie mogło jej się w głowie pomieścić, że Hardenowie postępowali z nią jak rodzice. W całym ich domu jedna tylko istota okazywała serce i życzliwość dla niej. — poczciwa Marja-Anna, która prawdziwie zastępowała matkę sierocie. Harden nie interesował się Haneczką wcale, a Greta była dla niej zawsze szorstka i opryskliwa. Przy każdej sposobności wyrzucała dziecku, że jest dla nich ciężarem, przybłędą, którą muszą darmo żywić i ubierać. Nie dosyć na tem: biła ją nawet i poszturchiwała za urojone przewinienia, a gdy Marja-Anna nieraz ujmowała się za dzieckiem — i starej poczciwej murzynce dostała się często bura i wymyślania.

To też gdy Haneczka przypomniała sobie to wszystko, naraz odruchowe poczucie wdzięczności ustąpiło miejsca obawie, jaką zawsze czuła przed Hardenami.

Tymczasem w pokoju małżeństwa odbywała się następująca rozmowa:

— Jakież to plany masz na tą dziewczynę? — spytała Greta po wyjściu Haneczki.



Jak wiadomo, p. prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki w wolnych chwilach z zamiłowaniem oddaje się pracy naukowej w dziedzinie chemji. Na zdjęciu P. Prezydent w swej pracowni naukowej.

Harden chwilę nie odpowiadał. Głęboko zamyślony, jakby coś obliczał, wyjął z kieszeni kamizelki grube cygaro obciął koniec scyzorykiem i zapalił. Puścił kilka kłębów dymu, usiadł obok żony i rzekł:

— Wiesz Greta, to wcale ładna dziewczyna.

— Ważna wiadomość. Czy tylko tyle miałeś mi powiedzieć?

— Czekaj. Powiedz, że ma piętnaście lat... Hm...

Greta zaczęła niecierpliwić się.

— No i co z tego? — przerwała mężowi. — Za rok będzie miała szesnaście.

— Tak powiadasz? Otóż to właśnie. Ładna — powiedziałem? Nieprawda. Ona jest więcej niż ładna. To piękność prawdziwa... Jeszcze niezupełnie rozwinięta, a jaką ma figurę co za kształty!

— Cóż to, czy może masz zamiar zalecać się do niej? — Greta spytała patrząc bystro na mówiącego.

— Ja? No... chyba nie. Ale jestem pewny, że znajdą się tacy. Chodzi o to, żebyśmy potrafili odpowiednio wykorzystać jej piękność, a do tego nie braknie sposobności w naszej knajpie. Czy domyślasz się, co zamierzam?

— Nic nie wiem — odpowiedziała zaciekawiona.

— Hm... Nie bardzo jesteś domyślna. Więc słuchaj: Zrobimy z niej magnes, który będzie przyciągał do tej knajpy takich gości, co to nie liczą się z groszem i nie nowina im wydawać tysiące dolarów na kobiety. Znam bogaczy, co gotowi złotem obsypać taki kąsek. Ponętna bestja, sama przyznasz...

— Więc?

— Więc trzeba, żeby nią właściwie pokierować. Przedewszystkiem należy ubrać ją odpowiednio do jej urody i pokazywać ją ludziom. Rozumiesz teraz?

— Nie zupełnie. Jak, gdzie i komu pokazywać?

— Bardzo łatwo. W naszej knajpie, jako kelnerkę i tancerkę. A komu — to ja już będę wiedział.

— Ależ ona tańczyć nie umie — wtrąciła Greta.

— To nic. Nauczy się w kilku tygodniach. Są przecież specjalne szkoły takich tańców, jakie będą w tym wypadku potrzebne. Zresztą wiesz chyba sama, że tu nie tyle o umiejętność tańca chodzi, ile o samą dziewczynę. Będzie tu przyjeżdżać dosyć takich amatorów, co lecą zawsze na młodą, świeżą twarzyczkę. Sam znam kilku takich, co tysiące tracą, uganiając za spódniczkami.

— Wszystko to bardzo ładnie, ale jeszcze nie widzę, jaką korzyść my możemy mieć z tego.

— Jaką korzyść? Zaraz ci powiem. Cały szereg korzyści, i to nie byle jakich.

Słuchała zaciekawiona.

— Otóż przedewszystkiem będziemy mieć bezpłatną dziewczynę do obsługiwania lepszych gości i w razie potrzeby tancerkę. Mieliśmy nająć cztery takie dziewczęta, — najmiemy tylko trzy. To już spora korzyść.

— No, majątku na tem nie zrobimy — wtrąciła Greta.

— Racja. Ale na czem innem możemy zrobić. Naturalnie trzeba poczekać i wyłożyć sporo pieniędzy, ale jestem święcie przekonany, że mój plan sowicie się nam opłaci.

— Słucham.

— Jak już powiedziałem, znajdzie się sporo bogatych hulaków, którzy będą stale odwiedzać nasz „Rajski kącik", gdy się dowiedzą, że mamy ładne i przystępne dziewczęta. A cóż dopiero, jak zobaczą taki nierozwinięty jeszcze pączek! Co?

— Dalej, dalej.

— Gość, który potrafi stracić za zwykłą kelnerkę, aby była nie za stara i możliwie jeszcze wyglądała, kilka set dolarów przez jedną noc, ile straci z takim kwiatkiem? Powiadam ci, że są tacy, co tysiące będą wydawać. A ja już dopilnuję, żeby wpadła we właściwe ręce. Najlepsi i najpewniejsi — to starsi, podtatusiali panowie.

Zaciągnął się dymem cygara i mówił dalej:

— Wiesz jak się to robi w takich zakładach, jak nasz. Z wieczora, kiedy goście zaczynają się zjeżdżać, rozsiadają się przy stolikach w sali, jedzą, piją cokolwiek i przyglądają się tańcom, albo sami tańczą. Koło północy większość jedzie do domu, a zostają tylko ci, którzy mają dosyć pieniędzy i chcą się prawdziwie i wesoło zabawić. Zapraszają tancerki do stolików i namawiają je do picia, a te starają się, żeby ich adoratorzy zamawiali najdroższe napoje i potrawy. Niektórzy zaś goście przenoszą się z dziewczętami do osobnych gabinetów i tam dopiero hulają do rana.

— Znam to wszystko. Zyski są znaczne, ale trzeba się dzielić z policją. To jeszcze nie droga do majątku...

— Owszem. To jest najkrótsza droga do pieniędzy. Ale u nas może być lepiej, niż w innych takich miejscach.



Wisła, królowa rzek polskich, której żółte nurty za Polski. W głębi widoczna Praga silają błękitne fale Bałtyku, mija właśnie stolicę z kościołem świętego Florjana.

Może się trafić jaki miljoner, któremu ta dziewczyna wpadnie w oko, a wtedy dolary się posypią jak z rogu obfitości.

— Zaczekaj — przerwała Greta. — Wierzę bardzo, że amatorów na świeżą dziewczynę znajdzie się sporo, ale co zrobisz, jak który z tych bogaczy namówi ją, żeby uciekła od nas i zabierze ją do siebie? Bywały już takie wypadki...

— Jakto zabierze? Weźmie na utrzymanie, ożeni się czy jak. Przecież to przeważnie ludzie żonaci i ojcowie rodzin...

— Wielkie rzeczy! Czyż człowiek żonaty, jeżeli ma dosyć pieniędzy, nie może wynająć gdzieś na ustroniu mieszkanka i urządzić w niem gniazdka dla utrzymanki? A coś mi się zdaje, że ta dziewczyna bez namysłu pójdzie za pierwszym lepszym, aby się tylko od nas wydostać.

— Nie tak to łatwo. Przedewszystkiem taki pan, co chciałby wziąć ją na utrzymanie, musi się liczyć z własną rodziną i robić to pokryjomu. Druga rzecz: musi liczyć się ze mną, boć to przecież nasza wychowanica. A trzecia: ja potrafię dopilnować, żeby nie uciekła. Zresztą tu niema mowy o tem, żeby poszła do kogo na utrzymanie. Chyba, że zapłaciłby mi kto za nią sto tysięcy. A takich znów w dzisiejszych czasach niewielu się znajdzie.

— Inaczej mówiąc, sprzedałbyś ją najwięcej dającemu. Prawda?

— Tak czy owak, ta dziewczyna odda nam wielkie usługi. Trzeba ją tylko ugłaskać i nauczyć, jak ma postępować z gośćmi. Już ja się tem zajmę.

Greta uśmiechnęła się i spojrzała bacznie na męża.

— Czy ty przypadkiem nie masz zamiaru „ugłaskania" jej przedewszystkiem dla siebie? Bo coś zanadto przypatrywałeś się jej i wychwalasz jej urodę.

Hardenowi nie w smak było to pytanie, udał więc, że nie dosłyszał.

— Musimy zatem sprawić jej kilka sukien i innych kobiecych fatałaszków i posyłać do szkoły tańca. Najlepiej będzie, jak ty pojedziesz z nią do New Yorku i sama wybierzesz co potrzeba. Dobrze?

— Zdaje mi się, że szkoda pieniędzy, ale skoro jesteś taki pewny, że z niej co będzie, mogę jechać.

— A szkołę tańca to już ja sam wynajdę. Najgorzej, że samej nie możemy jej puszczać na lekcje. Dziewczyna głupia, łatwo mógłby ją kto zbałamucić.

— Rozczulasz mnie tą troskliwością o nią... — rzuciła ironicznie. — Co za zacny i poczciwy opiekun!

— Nie żartuj, Greta, to sprawa poważna. Więc pojedziesz z nią i kupisz odpowiednie rzeczy. Wiesz o co mi chodzi? Sukienki krótkie, z głębokiem wycięciem, ładne jedwabne pończochy, pantofelki. Wszystko takie, żeby... tego... wiesz przecie.

— Wiem, wiem — odpowiedziała.

— A nie bądź dla niej taka surowa, niech się dziewczyna ośmieli. Co ci szkodzi łagodniej do niej przemawiać?

Greta oburzyła się.

— No, chyba nie każesz mi starać się o względy panny! Od pierwszej chwili nie lubiłam jej i dotychczas nie cierpię. Powiem ci szczerze: radabym była, żeby ją kto naprawdę zabrał, chociażby i na utrzymanie. Kosztuje to nas tyle pieniędzy i wiecznie zamazana i osowiała.

Tak się skończyła narada małżonków nad losem Haneczki.

Na drugi dzień Harden poszedł do kuchni, gdzie Haneczka pomagała starej murzynce, i powiedział dziewczynie, żeby się ubierała, bo pojedzie do miasta z jego żoną.

— A czy wiesz po co pojedziesz? — zapytał, uśmiechając się obleśnie.

Haneczka nie wiedziała co odpowiedzieć. Dziwiło ją tylko, że surowy zwykle i opryskliwy opiekun zmienił się nagle i życzliwiej do niej się odnosi.

— Powiem ci dobrą nowinę, moje dziecko. Oto Greta pojedzie z tobą kupić ci wszystko, czego potrzebuje panienka w twoim wieku. Przestaniesz już chodzić w tych skromnych, dziecinnych sukienkach, a ubierzesz się jak młoda dama. Cóż ty na to? Cieszysz się, prawda?

Na twarzy Haneczki nie znać jednak było radości. Czuła widocznie, że niezwykła hojność i łaskawość Hardenów kryje w sobie coś złego dla niej. Dotychczas bowiem ubierała się w sukienki, przerabiane ze starszych sukien Hardenowej, a buciki nosiła jak najtańsze. Zlękła się przyobiecanych strojów i byłaby wolała po dawnemu chodzić w skromnych sukienkach.

Milcząc ubrała się i wsiadła do samochodu, w którym czekała już na nią pani domu. Przez całą drogę do New Yorku Hardenowa ani słowa nie przemówiła do strwożonej dziewczyny.

Wysiadły przed magazynem gotowych sukien damskich. Tu Hardenowa kazała Haneczce przymierzyć kilkanaście sukien, z których wybrała parę modnych i wyzywających, w kolorach jaskrawych i mocno krzyczących. Prędzej poszło kupno kilku par jedwabnych pończoch, pantofelków, bielizny i kokieteryjnego kapelusika, oraz pudełka pudru i przyborów do malowania warg i twarzy.

Załatwiwszy sprawunki, Hardenowa weszła z Haneczką do fryzjera i kazała dziewczynie usiąść na krześle. W przeciągu kilkunastu minut śliczne warkocze Haneczki padły ofiarą nożyc.

W duszy sieroty ozwał się cichy protest, ale oszołomiona i zalękniona, biernie i w milczeniu poddała się rozkazowi kobiety, która przecież miała zastępować jej matkę. Nie wiedziała, nie potrafiła zdać sobie sprawy z tego co ją czeka, ale instynktownie czuła, że krzywdę jej wyrządzają.

Powróciwszy do domu, Hardenowa kazała Haneczce ubrać się w jedną z kupionych sukienek. Sama przypilnowała szczegółów ubierania, poprawiła własnoręcznie zwichrzone cokolwiek krótkie włosy dziewczęcia, obejrzała ją dokoła i zadowolona z przeglądu zaprowadziła Haneczkę do pokoju męża.

— No — rzekła do Hardena. — Zamieniłam poczwarkę na motyla. Zrobiłam jak chciałeś. A ta niewdzięcznica nie podziękowała mi nawet za to wszystko...

Mike z uznaniem patrzał na wystrojoną zalotnie Haneczkę.

— Proszę, proszę co za wspaniałości! — mówił śmiejąc się. — A jak doskonale wygląda z krótkiemi włosami! Prawdziwa chłopczyca czy flaperka!

Haneczka stała zarumieniona i skrzyżowawszy ręce na piersiach, starała się zasłonić głębokie wycięcie, przez które widać było jej różowe ciało. Dziwnie i nieswojo czuła się w tem ubraniu. Łzy cisnęły się jej do oczu, ale tamowała je całą siłą woli.

Harden dał znak Grecie, żeby wyszła z pokoju i zostawiła ich samych.

Haneczka chciała wyjść za nią, ale opiekun zatrzymał ją słowami:

— Siadaj tu, na fotelu, i słuchaj.



Książę Asturji, syn byłego króla hiszpańskiego jest od kilku dni ciężko chory. Zdjęcie nasze przedstawia księcia Asturji z żoną w czasie podróży poślubnej.

— Postoję — odpowiedziała dziewczyna. Bała się poprostu Hardena.

— Nie — odrzekł. — Mam wiele do omówienia, więc musisz usiąść.

Posłuszna rozkazowi usiadła na brzeżku wyścielonego krzesła i spuściwszy oczy czekała.

Harden wstał i podszedł do Haneczki. Okiem znawcy ogarnął jej szyję, obnażone ramiona i kształtne, maleńkie nóżki pokryte cieniutkiem jedwabiem pończochy, i kładąc jej rękę na głowie, pogładził zlekka włosy.

Jakkolwiek dotknięcie było łagodne, Haneczka drgnęła pod niem, jak przy dotknięciu zimnego gada.

— Nie bój się, mała, — przemówił słodko. — Dlaczego jesteś taka nieśmiała?

Haneczka milczała.

— Oswoisz się — pomyślał. — Już ja się o to postaram.

Usiadł zpowrotem na krześle i zaczął:

— Przykro mi, że muszę poruszać niemiłe sprawy, ale niema innej rady. Wiesz, że twój ojciec uciekł przed więzieniem i ciebie nam zostawił. Uciekać musiał, bo groziła mu kara śmierci za morderstwo... Nie miał środków do ucieczki i prosił mnie, żebym mu dał pieniędzy. Dałem ile miałem i nie chcę wspominać tego. Było to lat temu dwanaście. Od tego czasu byłaś w naszym domu i wychowaliśmy cię na zdrową i ładną dziewczynę.

Haneczka słuchała w milczeniu.

— Mówiła ci moja żona, a twoja opiekunka, że nadszedł czas, kiedy powinnaś odwdzięczyć się za trudy i wydatki, jakie dla ciebie ponosiliśmy przez tyle lat...

— Gotowa jestem choćby do najcięższej pracy, żeby spłacić dług mego ojca — odparła, zdobywszy się na odwagę.

— Ślicznie, moje dziecko. Ale nie myśl, że pozwolimy ci ciężko pracować. Szkoda ciebie do kuchni albo do fabryki. Zresztą niewielka byłaby to pomoc dla nas, bo służącą dostaniemy za kilka dolarów na tydzień, a cóż znaczy wobec długów, jakie mamy? Słuchaj więc: czy naprawdę chcesz mi pomóc i odwdzięczyć się za tyle lat opieki, a przytem spłacić to, co mi twój ojciec został winien?

— O, tak, panie Harden. Nie chcę, żeby pan źle wspominał mego tatusia...

— Dobra jesteś córka. We wszystkiem będziesz mi posłuszna, wszak prawda? Przyobiecaj mi to, a dowiesz się czegoś, co cię bardzo ucieszy.

Pytanie było jakieś dziwne i Haneczka nie odpowiadała, myśląc, co to może znaczyć.

Harden znów podniósł się z krzesła, podszedł do niej i pochylając się, szepnął:

— Powiem ci to, czego nawet Greta nie wie i nie domyśla się. O twoim ojcu...

Haneczka drgnęła i zwróciła wielkie, załzawione oczy na mówiącego.

— Tak. Ojciec twój żyje i wiem, gdzie się znajduje. Otrzymuję od niego listy — kłamał bezczelnie — i nawet czasem pieniądze mu posyłam. W biedzie jest i niedostatku, ale zdrów i trzyma się dobrze.

Słowa jego wywarły oczekiwany skutek.

Haneczka zerwała się z fotela i chwyciła go za rękę.

— Pan wie, gdzie jest mój ojciec? — bełkotała dziecięcym głosem, patrząc mu prosto w oczy.

— Wiem i zawsze wiedziałem, a nie mówiłem nikomu tylko dlatego, że sam mnie o to prosił. I słusznie, bo gdyby sądy dowiedziały się o nim, byłby aresztowany i skazany. Ja jeden na całym świecie wiem, gdzie on się obraca...

— I mnie pan powie? Prawda, panie Harden? Powie mi pan, żebym mogła napisać do niego... do mojego tatusia najdroższego...

— To już będzie zależeć od ciebie — odpowiedział wymijająco. — Jeżeli będziesz mi we wszystkiem posłuszna, niedługo dowiesz się.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

8)

Zemsta Cyganki

POWIEŚĆ

Baronowa wpiła się oczami w podobiznę dziecka, ale wzrok jej nie wskazywał, by twarz ta przemówiła do jej pamięci, wpatrywała się długo i uporczywie i nagle z dzikim okrzykiem chwyciła fotografję i cisnąc ją do piersi wrzeszczała wprost — Stefanek, mój syn, mój syn .

Rzuciła się do Mścisławy i trzęsąc ją za rękę wołała głosem przerywanym:

— Gdzie on jest, gdzieście go schowali?

Mścisława okoliła ramieniem kibić baronowej, poprowadziła ją wolno do kanapki, posadziła i wyjąwszy koperlę podała, patrząc na nią przenikliwie, rozkazująco.

— Niech pani czyta list od swej mamusi o Stefanku. Baronowa bierze list niepewnie, ogląda go, na twarzy jej znać wielkie natężenie.

Wolno otwiera papier i czyta, odczytuje jakby nie rozumiejąc zawartości.

Izo droga!

Stefanek jest u mnie zdrowy i wesoły i oczekuje swej mamusi z utęsknieniem.

Kochająca Cię matka Helena.

Mścisława ujmuje obie jej ręce w swoje i patrząc jej prosto w oczy powtarza wolno wyraz po wyrazie treść listu.

Każdy wyraz pada w zaćmiony rozum nakazem, wciska się do najtajniejszych komórek, wrzyna się płomiennemi literami w zmącony mózg.

Zrywa się baronowa i biegnie do drzwi, ale są zamknięte na klucz.

Szarpie niemi, bije pięściami, jakby chciała je wybić i woła z płaczem.

— Puście mnie do Stefanka, ja muszę do niego jechać.

Mścisława ruchem silnym odrywa ją od drzwi, hypnotyzując wzrokiem, prowadzi do stolika ,podaje ołówek i kawałek papieru i radzi łagodnie.

— Niech pani napisze do Stefanka, że niedługo już wróci do niego.

I nieszczęśliwa istota pisze posłusznie, stawiając mozolnie litery i układając je w zdania.

* * *

Baron wezwany telegraficznie ,stawił się nazajutrz w poczekalni zakładu.

Wyszła do niego Mścisława przejęta, podniecona.

— Czas działać! – Niema ani minuty do stracenia.

Za dni kilka musi się eksperyment odbyć, przeciągać dłużej nie można.

W Przytułku dla sierot polskich, prowadzonym przez S. S. Służebniczki, Mścisława z baronem rozmawiają z przełożoną.

Chodzi im o pięcioletniego chłopca blondyna sierotę, imieniem Stefanka. Chcielibyśmy go wziąć na wychowanie.

Dobra, poważna twarz zakonnicy rozjaśnia się.

— Owszem, mamy takiego chłopca.

Przysłali nam go ze szpitala miejskiego. Matka, urzędniczka bankowa, umarła przy jego urodzeniu. Na jej życzenie ochrzcono go Stefanem. Była to córka lekarza z okolic Krakowa. Chęć przygód wygnała ją z domu, ta chęć przygód przyprawiła o śmierć przedwczesną.

Dziecko jest zdrowe, inteligentne, o bardzo dodatnich rysach charakteru.

Z okna zakładu obejrzeli chłopca, którego jedna z młodszych zakonnic specjalnie przyprowadziła w tę stronę.

O jasnych włosach, delikatnych rysach i oczach niebieskich przypominał na pierwszy rzut oka Stefanka.

Przyprowadzony do rozmównicy, przywitał się poważnie z Mścisławą, pocałował ojca w rękę, nie dziwiąc się odnalezieniu ojca.

Ubrany w paltocik, z właściwą dzieciom niefrasobliwością pierwszy wpakował się do dorożki, dumny z wrażenia, jakie ten jego odjazd sprawił na reszcie dzieci.

ROZDZIAŁ IV.

Eksperyment

Baron zabrał chłopca do zamku.

Otworzono i opalono dziecinny pokój, zamknięty szczelnie od śmierci Stefanka, przywołano tę samą niańkę. Przybiegła z płaczem do nóg barona, uszczęśliwiona, że przypomniał sobie o niej.

Kazał jej wstać i wyjaśnił, że w sieni zamkowej czeka chłopiec, mały Stefanek. Wmówiono w niego, że jest synem baronowej, że ten dziecinny pokój był zawsze jego pokojem, i że ona, Józefa, była jego niańką, a baron ojcem.

Musi więc ona podtrzymać w dziecku to przekonanie, zaznajamiając go z przyzwyczajeniem Stefanka i z jego zabawami.

Niańka płakała rzewnie, hałaśliwie, chłopskim zwyczajem, rogiem chustki ocierając łzy.

Baron położył jej swą rękę na ramieniu.

— Jeżeli życzysz dobrze baronowej, musisz być mężną i dobrze odegrać swoją rolę.

Niańka kiwała głową na znak zgody. Ogarnęło ją tak wielkie zdziwienie, iż wprost niezdolna była wydobyć głosu. Bez słowa, posłuszna szła za baronem do sieni zamkowej. Stał tam Stefanek. Na jego widok niańka zatrzymała się w miejscu, oniemiała. Zaległa długa chwila milczenia. Nagle niańka, jakby coś obudziło się w jej pamięci — rzuciła się naprzód ku dziecku z głośnym krzykiem:

— Stefanku — dziecko ty moje najukochańsze.

Chwyciła chłopca w ramiona i poczęła ściskać. Łzy wzruszenia spływały jej po policzkach.

* * *

Stefanek niezwykle szybko przystosował się do nowych warunków. Uważał nagłą zmianę swego trybu życia, swego otoczenia, za zupełnie normalną. Nie dziwił się też jej zupełnie. Wszystko, co go otaczało bawiło go niezmiernie.

Czuł się też w zamku swego przybranego ojca doskonale.

Niańka otaczała go przesadnie, wprost troskliwą opieką. Nie odstępowała go ani na krok. Prowadziła go wszędzie. Stefanek poznał zamek cały. Wkrótce nie obce mu już były wszystkie jego zakamarki. Zaznajomił się z całą służbą pałacową.

Jakby instynktownie tęsknił do nieznanej mu matki. Spoglądał codziennie na jej portret zawieszony w dziecinnym pokoju.

Długiemi chwilami wystawał często przed obrazem, wpatrując się weń badawczo. Często też biegł do niańki i zadawał jej wciąż jedno i to samo pytanie:

— Nianiusiu — dlaczego mamusia nie przyjeżdża? Kiedy nareszcie przyjedzie do nas na zawsze? Ja tak bardzo chcę ją zobaczyć!

Jednego dnia, kiedy wymijająca odpowiedź poczciwej niańki nie zadowolniła jego tęsknoty i jego ciekawość, pobiegł do stołu i chwycił papier rysunkowy i ołówek. Zaniósł swe przybory piśmienne do niani i począł ją prosić:

— Nianiu — pisz do mamusi. Napisz jej, że Stefanek bardzo prosi, żeby do niego przyjechała.

Nianię ogarnia wzruszenie. Ulega prośbom dziecka. Drżącą ręką kreśli na papierze słowa, jakie jej dyktuje Stefanek.

Gdy skończyła pisanie Stefanek kiwnął głową z uznaniem dla jej dzieła. Zgiął papier i zaniósł list do gabinetu przybranego ojca.

— Tatusiu — napisałem list do mamusi. Proszę ją, żeby nareszcie do nas przyjechała. Trzeba go zaraz wysłać, żeby prędko doszedł.

Z dumą i pewnością siebie podaje ojcu papier. Baron bierze list do ręki i odczytuje go. Dziecko z uwagą i skupieniem śledzi wyraz twarzy czytającego.

Gdy baron przeczytał list do końca — Stefanek zagadnął go:

— Prawda, że niania dobrze ten list napisała.

Czeka na odpowiedź, spoglądając pytająco na barona.

Barona ogarnia wzruszenie. Przypomina mu się jego syn, którego śmierć tragiczna stoi mu jeszcze ciągle przed oczyma. Jest przejęty przywiązaniem i tęsknotą przygarniętego dziecka do matki przybranej, której nie zna zupełnie.

Baron nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie Stefanka. Wzruszenie tamuje mu głos.

Głaszcze tylko pieszczotliwie głowę dziecka, które przytula się do niego.

— Prawda, że niania dobrze napisała? — powtarza Stefanek swe pytanie.

Barona ogarnia jeszcze większe wzruszenie, które niepozwala mu mówić.

Zamiast odpowiedzi, głaszcze dziecko po jasnej główce.

* * *

Baronowa w miarę budzenia się w niej przytomniejszych myśli wpadała w depresję, to znów w nerwowe podniecenia i czuła się znużoną, pomimo, że dzięki snu i forsownemu odżywianiu fizycznie poprawiła się bardzo.

Do stanu psychicznego przyłączył się nieokreślony strach, który raptownie zaczęła odczuwać przed Mścisławą.

Każde pojawienie się obok niej Mścisławy napełniało ją drżeniem nerwowem.

Wobec tego dłużej nie można było zwlekać i gdy list od Stefanka przyniesiono z poczty, doktór zatelegrafował do barona.

— Przyjeżdżamy dziś w nocy.

Mścisława tymczasem z listem Stefanka poszła do baronowej, która nie szukała już syna po krzakach, ale całemi dniami siedziała w miejscu przygnębiona, apatyczna. Zbliżyła się do niej i kładąc jej list na złożonych rękach, rzekła cicho, ale z mocą:

— List od Stefanka.

Wzdrygnęła się baronowa i rękami drżącemi z niecierpliwości zerwała kopertę.

Po przeczytaniu zawartości zerwała się z buntem w oczach.

— Dlaczego gwałtem trzymacie mnie tu. Ja chcę syna swego zobaczyć!

Ale Mścisława, czujna jak zawsze, chwyta ją za ręce powyżej kostki i wpijając się w nią pociemniałemi źrenicami, mówi dobitnie, akcentując każdy wyraz osobno:

— Jutro ujrzysz Stefanka.

Baronowa siada zpowrotem posłusznie na kanapę i z oczu jej sypią się łzy jak grad, ale nie oponuje.

* * *

Gdy noc zapadła, do gabinetu naczelnego doktora wsunęła się Mścisława z filiżanką gorącego mleka. Na jej widok oczy mężczyzny zabłysły i twarz cała rozjaśniła się radością.

Próbuje uśmiechnąć się Mścisława.

Poderwał się z fotelu i ruchem serdecznym i tkliwym wziął ją za rękę.

— Gotowa pani?

Mścisława kiwa głową, lecz nagle z oczu jej wyziera przerażenie i z gardła wyrywa się rozpaczliwy krzyk:

— Doktorze, boję się, boję się, że może się nie udać.

Doktór przeraził się. Chwycił ją silniej za rękę i głosem twardym, rozkazującym wyrzucał zdania krótkie, a mocne.

— Nie wolno siostrze wątpić! Nie wolno siostrze zwolnić natężenia. Nie wolno osłabnąć. Trzymać się do końca.

— Trzymam na wodzy swe nerwy doktorze, ale boję się.

Pogłaskał ruchem ojcowskim trzymaną rękę.

— Niech siostra zgniecie w sobie nieufność, niech skupi swą moc i wolę jeszcze na dziś tylko, a triumf będzie nasz.

Wydostał z szafki jakieś krople, odmierzył je do filiżanki.

— Wystarczy.

Uśmiecha się słabo Mścisława, kiwa doktorowi przyjaźnie głową i idzie do baronowej, która leży w łóżku z oczami szeroko otwartemi, utkwionemi w sufit.

Pochyla się nad nią i przytyka filiżankę do jej ust. Baronowa pije posłusznie mleko wolnemi łykami, krzywiąc się z obrzydzenia. Poczem Mścisława rozciera delikatnie palcami jej czoło, gładzi włosy, dłońmi zakrywa opadające powieki i dmucha jej w twarz trzy razy. Gdy odrywa ręce, baronowa śpi już mocno.

Wtedy Mścisława pochyla się nad nią i położywszy jej dwa wskazujące palce na czoło mówi przejmującym szeptem:

— Niech czarna zasłona spadnie na twą przeszłość. Masz jedynie pamiętać, że masz męża i syna Stefanka.

Odrywa palce od czoła śpiącej, rękami w powietrzu wodzi trzy razy nad jej twarzą z nakazującym wyrazem.

Przeciąga się całem ciałem, zaciśnięte dłonie wypręża naprzód ruchem silnym, zdecydowanym.

— Muszę zwyciężyć — szepcą jej blade wargi.

Drzwi uchylają się i ukazuje się w nich głowa doktora.

— Śpi?

Mścisława potwierdza ruchem głowy:

— Spać będzie dopóki jej nie obudzę.

Uśmiecha się z zadowoleniem doktór.

— Trzymać się ostro siostrzyczko.

* * *

Noc całą wieźli śpiącą baronową samochodem w towarzystwie pielęgniarki, doktora i Mścisławy.

U podjazdu zamkowego czekał na nich baron. Ostrożnie wyjął żonę z samochodu i niósł do sypialni.

Nie drgnęła, nie poruszyła się, gdy ją rozbierał sam, gdy drżące usta przytulił do jej rąk w pokornej prośbie o przebaczenie, gdy włożył ją do łóżka i otulił kołdrą. Robił to sam, prosząc, by poczekali w saloniku, dopóki ich nie zawoła, by odpoczęli po podróży.

Ukląkł przy śpiącej i modlił się. Prosił o cud, prosił o przebaczenie, przysięgał żonie w obliczu Boga po raz wtóry miłość i wierność.

Przy zaciemnionem świetle ampli wpatrywał się w jej twarz wychudłą, zapadłe oczy, zaostrzone rysy.

Uroda jej zniknęła, zniknął wdzięk łagodnego spokoju, który ją tak zdobił. Wpatrującemu się mężczyźnie wydała się ona droższą i milszą niż kiedykolwiek. Poczuł, że kocha ją teraz mocniej i głębiej, niż w pierwszych latach małżeństwa. Przytulił rozpalone czoło do jej zimnych palców i trwał tak do rana.

Gdy słońce jaskrawem światłem rozlało się po niebie, doktór i Mścisława weszli do sypialni.

Baron podniósł na nich zmęczone oczy, ale nie ruszył się. Doktór szeptem polecił mu wstać i wyprowadził z pokoju, by przymusić go do wypicia filiżanki czarnej kawy i kieliszka burgundu.

Mścisława siadła na łóżku twarzą zwróconą do baronowej i wzięła ją za rękę.

W dziecinnym pokoju Stefanek kręci się niecierpliwie w rękach niańki, ubierającej go w to samo ubranko, które miał na sobie tragicznego dnia ten drugi. Łzy, płynące z oczu kobiety zastanawiają dziecko. Przestaje się kręcić i pyta ze zdumieniem:

— Czy niania nie cieszy się, że mamusia wróciła?

Niańka odpowiada wśród łez:

— Płaczę z radości.

Dziwi się dziecko. W jego małej główce nie może się pomieścić, żeby ktoś płakał z radości. Podbiega do wchodzącego ojca i chwytając go za rękę ciągnie do drzwi.

— Chodźmy, tatusiu.

Słysząc kroki dziecka, Mścisława pochyla się nad baronową i dmuchnąwszy jej trzy razy w twarz mówi:

— Obudź się — syn twój idzie.

Baronowa otwiera oczy, ogląda się dokoła, marszczy brwi, dziwi się i pyta:

— Gdzie jestem?

Trzymając ją za ręce poniżej dłoni i wpatrując się w nią swemi władczemi oczami, odpowiada Mścisława:

— Jakto, pani nie pamięta? Znajduje się pani w zamku męża swego barona Erwiga w tej samej sypialni, w której urodził się pani synek Stefan.

Baronowa natęża umysł, by sobie to przypomnieć. Na dźwięk imienia Stefanka porusza się gwałtownie i zwraca twarzą ku drzwiom, z poza których dochodzą kroki barona i Stefanka.

Dziecko zatrzymuje się przy drzwiach nieśmiało i patrzy na matkę.

Baronowa przygląda mu się szeroko otwartemi oczami.

Obecni obserwują tę scenę, wstrzymując oddech. Sytuacja staje się tragicznie naprężona. Nagle chłopiec podchodzi do łóżka i kładąc rączkę na ramieniu matki, głaszcze je pieszczotliwie ze słowami:

— Mamusiu, tak długo cię oczekiwałem.

Baronowa wyrywa ręce z uścisku Mścisławy, obejmuje nimi chłopca i tuli go mocno do piersi.

— Mój Stefanek, mój najdroższy syn, a ja myślałam, że cię utraciłam.

Całuje go i pieści, śmiejąc się i płacząc naprzemian. Baron ma łzy w oczach, niańka szlocha w głos, doktór gryzie wargi, a Mścisława wygląda jakby była blisko omdlenia.

Doktór pochyla się nad nią.

— Wytrwałości. Niech pani nie słabnie, niech zbierze swe siły jeszcze na trochę...

Daje znak baronowi i niańce, by wyszli. Baron przyklęka przy łóżku i całuje żonę tkliwie:

— Izo, taki jestem szczęśliwy, że znów jesteś z nami.

Baronowa zastanawia się, marszczy czoło.

— Jakie to dziwne, że nie mogę sobie przypomnieć nic ponadto, że miałam ciebie i Stefanka — przytula się do męża, który obejmuje ją serdecznym uściskiem.

— Nie męcz się tem. Byłaś bardzo chora, obecnie czujesz się lepiej. Kiedy zupełnie wyzdrowiejesz, wróci ci i pamięć. Doktór daje znaki, że musisz odpocząć. Zabieram Stefanka. Jak wstaniesz, przyjdziesz do dziecinnego pokoju bawić się...

Wychodzą z pokoju. Dziecko posyła mniemanej matce pocałunki rączką.

Po wyjściu barona doktór bada puls baronowej, daje jej krople uspakajające. Baronowa uspokaja się i zasypia.

Po godzinnym śnie budzi ją Mścisława dmuchnięciem w twarz i dzwoni na służącą.

Katarzyna wchodzi z tacą. Na jej widok uśmiecha się baronowa i wyciąga rękę.

— Katarzyno, dawno cię nie widziałam.

Taca zachybotała się, nakrycie zabrzęczało gwałtownie w drżących rękach służącej. Więc jej ukochana pani naprawdę wyzdrowiała, kiedy ją poznać mogła.

Przypada do jej rąk wychudłych.

* * *

Baronowa już ubrana, je drugie śniadanie z mężem i dzieckiem.

Stefanek cieszy się tem bardzo. Kręci się na miejscu, co chwila zrywa się z krzesełka i biegnie do ojca lub matki i całuje ich z wielkiej uciechy.

Baron strofuje go, ale matka ujmuje się za synem.

— Pozwól mu Karolu wyładować swą radość.

Spogląda tkliwie na śmiejące się dziecko i zamyśla się, na twarzy jej ukazuje się niepokój. Przeszłość wydaje jej się snem przykrym. Męczy ją tylko to, że nie może nic z tej przeszłości przypomnieć sobie.

Ale baron uspokaja ją najczulszemi słowy i pieszczotą.

Idą do parku, obchodzą zamek cały. Wracają do dziecinnego pokoju. Stefanek wita ich głośnym wołaniem: — mamusiu, chodź, pomóż mi budować wieżę!

Baronowa, śmiejąc się, siada na podłogę i zabiera się do układania wieży z klocków.

Barona chwycił za serce ból ostry. Scena ta była powtórzeniem takiej samej z przed kilku laty, ale z prawdziwym Stefankiem.

Aby żona nie dostrzegła jego wzruszenia, podchodzi do okna i udaje, że patrzy przez nie. Baronowa idzie za nim wzrokiem; wkrótce mąż słyszy jej głos lękliwy.

— Karolu, nie stój przy tem oknie. Boję się czegoś. To okno napełnia mnie nieokreślonem przykrem uczuciem.

Karol już jest przy niej, obejmuje ją ramieniem. Wiesz — mówi — przeniesiemy Stefanka do pokoju obok ciebie na teraz, a z tego pokoju zrobimy gościnny. Potem wyjedziemy do Czernowa, tam jest wygodniejszy pałac i zdrowsze mury, nie tak wilgotne.

Baronowa zgadza się na wszystko, byleby być blisko Stefanka i męża.

* * *

Mścisława po wyjściu od baronowej usnęła snem kamiennym i spała dobę całą. Nikt jej nie przeszkadzał, jedynie doktór czuwał nad nią. Jego to twarz ujrzała po przebudzeniu się.

Jak najtroskliwsza pielęgniarka dał jej bromu, zmusił do wypicia gorącej herbaty i posilenia się rosołem z jajkiem.

Przyjęła jego starania jako rzecz zwyczajną. Nie przyszło jej na myśl, że jego starania są czemś więcej, niż zwykłą życzliwością.

Zdziwiło ją i zaskoczyło jego pytanie, co będzie dalej robić. Wzruszyła ramionami.

Nie zastanawiała się nad tem.

Ujął jej ręce w swoje i głosem rwącym prosił, by została jego żoną. Opowiadał jej o swojem życiu sierocem bez miłości i kobiet, o uczuciu do niej, które go objęło płomieniem...

Nie wyrywała rąk, nie odwracała głowy, ale w oczach jej nie zapalił się żaden błysk radości lub szczęścia, ale chłodne usta milczały.

Nie kochała go — nie przypuszczała też, by on ją kochał. Serce jej pełne niewygasłej miłości do Horacego, nie zdolne było do innej miłości.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobra radu p. Zofii

POZDROWIENIA

„Murzyn z grudziąskiego" przesyła serdeczne pozdrowienia Państwowej Szkole Gospodarczej w Malinowie na Pomorzu. Osobne p. Eugenji Odorczukównie i p. Sobieskiej.

ODWZAJEMNIENIE

„Dzieniuś z Torunia". Za krótki, lecz bardzo serdeczny liścik, odwzajemniam się Panu szczerym uściskiem dłoni, pozdrowieniami i podziękowaniem za życzenia.

CHYBA NIE POMINIE PAN?

„Haleczka". Prośbę Pani spełniam i apeluję w imieniu Pani do „Smutnego Edka", by pierwszy do Pani napisał. Panie „Edku", chyba nie pominie Pan apelu „Haleczki" milczeniem?

PROSZĘ NAPISAĆ SAMEMU DO KOGOŚ

„Avery." Życzeniu Pana czynię zadość i przyjmuję Go do naszego grona...

„Jestem ciemnym blondynem z filuternemi oczyma. Przepadam za sportem. Pasją moją to: kajak, hokej i narty.

Pragnąłbym korespondować z miłą osóbką z „Krainy szczerości". Przesyłam pozdrowienia i bratni uścisk dłoni „Sportsmence", „Zapomnianej Margueritcie" i „Wesołej Irutce".

List Pana zamieściłam, ale równocześnie zachęcam Pana do napisania samemu do kogoś. W ten sposób nawiązanie korespondencji nastąpi prędzej.

„NIE MARTW SIĘ, „DUMKO"!

„Dumka." Kochana Dzieweczko! Interesujesz mnie coraz więcej swoimi listami. Są zawsze takie różnorodne. Raz uderzają wielką powagą myśli, to znów rozbrajają prostotą i dziecinną szczerością. Ciekawa jestem, jak wyglądasz, „Dumko". Może załączysz do następnego listu maleńki fotos?

Nie martw się listem, który pominięto milczeniem. Może nie doszedł, albo jakaś inna ważna przyczyna zmusiła adresata do zamilknięcia. Tego, że nie zlekceważył sobie Pani, jestem pewna. Pa! Maleńka!

APEL

„Lenka". Tak, lenistwo nigdy nie wychodzi na pożytek, ale Pani wyjątkowo wyszło. Czy liścik przyniósł miłe wiadomości? Apel zamieszczam:

„Hallo! „Stenia" i „Maryśka"! Może Wy, Kochane Siostrzyczki, napiszecie pierwsze do mnie, a zaraz Wam odpowiem? Ślę Wam moc całusów. „Nieznanemu Chłopczykowi z Kujaw" przesyłam serdeczne pozdrowienia."

PRZYJMUJĘ PANIĄ DO NASZEJ „RODZINKI"

„Gałązka świerku". Droga Pani! W „Krainie" nie istnieją różnice lat. Do „Krainy" mogą należeć Sympatycy w młodszym wieku i w starszym.

Pomimo, że „nie śmie Pani prosić", przyjmuję Panią do naszej „Rodzinki" i proszę ją o napisanie do mnie od czasu do czasu szczerego listu. Czy dobrze? Czy uczyni Pani zadość mej prośbie? Serdecznie pozdrawiam i czekam na odzew.

„CHCIAŁABYM"

„Jadzia Leśniczanka". Zmieniłam trochę Pani pseudonim, gdyż brzmiał dziwnie i myślę, że nie będzie miała Pani o to do mnie żalu? Apel zamieszczam:

„Chciałabym kogoś poznać z Czytelników lub Czytelniczek „Moich Powieści" i chciałabym od kogoś otrzymać miły liścik. Czy moja prośba pozostanie bez echa?

Zasyłam wiele pozdrowień: „Zeni z lasów" — „Jagódce z Borów Tucholskich" — „Samotnej Tuśce z Borów Tucholskich" — „Głosowi z puszczy" — „Dumnemu Jeleniowi" — „Poznańczykowi wśród lasów" — „Leśnemu Bożkowi" — „Jastrzębiowi z Borów Tucholskich" — „Leszkowi z Zielonej Doliny" — „Młodemu urzędnikowi" i „Majowemu Chrabąszczowi".

CZEKAŁAM DŁUGO

„Skoczybróżda". Długo czekałam na adres Pana, aż wreszcie nadszedł. Za wiele dobrych słów, skreślonych w liście — bardzo Panu dziękuję.

„Nie rozpisuję się długo i szeroko, bo wiem, że Pani niema wiele czasu, odczytując tyle listów..." Nie, myli się Pan. Czasu na odczytanie listów mam zawsze dużo, więc, może Pan zupełnie śmiało się „rozpisywać."

ODWZAJEMNIENIE POZDROWIEŃ

„Verte". „Dzika Cyganka" nie mieszka w miejscowości wymienionej przez Pana.

Jeżeli będzie Pani przejeżdżała kiedyś w pobliżu Żnina, proszę koniecznie odwiedzić nas w redakcji. Ucieszymy się Pani bardzo.

Podziękowania za pozdrowienia i odwzajemnienie ich, przesyłam w imieniu Pani: „Blance" — „Czarnemu Olkowi" — „Te-Em" i „Gwidonowi."

Żegnam Panią serdecznemi pozdrowieniami.

KTO WIE?

„Gladjator". W wierszach Pana znalazłam dużo oryginalnych i pięknych myśli. Komponuje Pan wiersze w stylu nowoczesnym i przyznać muszę, że nie źle się to Panu udaje. Kto wie — czy nie odkryłam nowy talent?...

Dzisiaj zamieszczam: „Las". „Nieznajoma" ukaże się w jednym z najbliższych numerów. Przesyłam Panu szczery uścisk dłoni.

LAS

W lesie trwożnych poszeptów magiczny czar,
Wyprężył w czarne sztylety kontury drzew,
Łoskotem sarnich racic zatrzepotał iar
I miljon dźwięków w czeluść tajemną wparł.

Zagadał chrypką iglasty świerków mur,
I strzepnął biały kożuch z szerokich bark —
Wiatr rozgadał gałęzie w przednocny spór —
Wieczór nadchodzi siny i blady, jak ból.

Jeżyk przeciął powietrze, jak ciemny grot;
Rozpłynął się w zadumany zmierzch.
Zadzierżgnął się tajemnicą brzemienny splot —
Stajemy senni u czarnej nocy wrót.

„Gladjator."

CZY ZNAJDZIE SIĘ „PSYCHE"?

„Eros". Patetyczny apel Pana oddaję do druku. Czy znajdzie się Psyche — zobaczymy wkrótce.

„Sprzykrzyła mi się dostojność, wzorowość i monotonność — Olimpu (skąd się „Eros" wziął na Olimpie?), więc postanowiłem zstąpić z jego wyżyn na ten padół śmiertelników, by zaznać trochę rozrywki. Czy znajdzie się jaka „Psyche", która zainteresuje się posmutniałym „Erosem" i po ieszy go? Lubię bardzo poważną wymianę zdań, wesołą, dowcipną grę słów i wszystko to, co piękne i dobre. Przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim Czytelnikom, a osobne „Wandzi z B." (czy jeszcze smutna?) „Sztubaczce", — „Tycio-Tyciusieńkiej" — „Gorącemu Serduszku" i „Tajemnicy".

BRAK ODPOWIEDNIEGO TOWARZYSTWA

„Samotny agronom." Po przeczytaniu listu Pana napewno niejedno serduszko uderzy silniej i zapragnie Pana poznać bliżej. (Szczerze życzę otrzymania jak największej ilości listów i miłych wiadomości.).

„Jestem urzędnikiem gospodarczym i chwilowo praktykuję. Nie mając w okolicy odpowiedniego towarzystwa, szukam osoby, która by mi rzuciła od czasu do czasu kilka słodkich i ciepłych słów. Całodzienna praca męczy mnie bardzo, więc jak to dobrze byłoby posiadać kochaną osobę, wyrozumiałą i umiejącą ukoić."

PAMIĘTAM ZAWSZE

„Miła Zapałeczka." „Czy mnie jeszcze p. Zosia pamięta?" Kochanie moje, nie powinnaś w to wątpić, pamiętam! Zresztą, jak tyle razy już mówiłam, nigdy nie zapominam moich Sympatyków.

Jesteś bardzo zadowolona z kontaktu, nawiązanego z „Bajką". I mnie to cieszy, gdyż pośrednicząc w korespondencji, mojem życzeniem jest przysporzenie jak największej zadowolenia i przyjemności Sympatykom.

A teraz polecenie — przesłanie Twoich pozdrowień: „Bajce", „Ptaszynie z nad morza" i „Tereni z Szlacheckiego Dworku."

JESZCZE TROCHĘ O DAWNO PRZEBRZMIAŁYCH ŚWIĘTACH

„Ryśka D." Pytasz, Kochanie, jak spędziłam, święta? Dziękuję, bardzo miło i pogodnie, natomiast Ty, jak wnioskuję z listu, urozmaicałaś je sobie różnie. Szczerze mnie rozbawiła Twoja przygoda w tramwaju.. Czy Leszek i Jerzyk chodzą jeszcze do szkoły powszechnej i czy mają takie pogodne i radosne usposobienia, jak Ty? A może Rodzeństwo nadeśle mi jakieś wspólne zdjęcie? Ogromnie się ucieszę!

BRAK RYTMU

„Wesoły Stefek z Grudziądza". Wiersze Pana są bardzo tuzinkowe, a nawet brak w nich zupełnie rytmu. Wiersz napisać nie jest trudno, ale tylko poecie, człowiekowi utalentowanemu.

Obiecane fotografje niewątpliwie ucieszą mnie bardzo. Czekam na nie niecierpliwie.

Załączone pozdrowienia przekazuję: „Uśmiechowi lata" — „Ali" — „Hilence" — „Błyszczącej Gwiazdeczce" — „Pomorzance" i „Iksuni."

KTO MÓGŁBY POŻYCZYĆ KSIĄŻKĘ „WŚRÓD WARJATÓW"

„Maleńka Dorrit". W „Krainie" było już wiele „Fiołków", wybrałam więc dla Pani pseudonim „Maleńka Dorrit". Jest bardzo miły i ładny.

Do naszej „Rodzinki" zaliczam Panią z całą przyjemnością i proszę do mnie pisywać ile razy będzie ochota i natchnienie. Co do powieści „Wśród warjatów", nie mogę Pani powiedzieć nic pewnego. Jest to książka bardzo stara. Nakład zapewnie już się wyczerpał, gdyż jak się dowiaduję, nikt z czytelników nie może jej nabyć w księgarni. Pozostaje więc jedyna rada: zapytanie Czytelników „Moich Powieści", czy nie posiadają książki „Wśród warjatów"? Jeżeli tak, czy nie zechcieliby jej pożyczyć na pewien czas „Maleńkiej Dorrit", która szalenie interesuje się bohaterami wymienionej powieści i chciałaby dowiedzieć się jak najprędzej o dalszych losach Anielci, Kazimierza i innych.

LIST WYSŁAŁAM DALEJ

„Lawrence". Odpowiedź na list, pisany w listopadzie, już Pan otrzymał, prawda? Temsamem wszelkie podejrzenia i obawy Pana zniknęły zapewnie bez śladu?

List wysłałam dalej. O żadnej fatydze nie może być mowy! Żegnam i oczekuje nowych wieści.

CZY „SYN MORZA“ JEST MARYNARZEM?

„Syn Morza“. Prosi mnie Pan o przyjęcie Go do „Krainy“. Z całą przyjemnością! Za pozdrowienia z nad Bałtyku — ślicznie dziękuję. Zakończenie listu Pana zamieszczam niżej dosłownie, gdyż tkwi w niem wielkie umiłowanie i przywiązanie się do morza. Zapewnie Pan jest marynarzem i większą część życia spędza na wodzie, prawda?

„Mnie nie jest smutno na oceanie, weselem mojem, gdy burza wre, a kiedy tylko na lądzie stanę, wtenczas mi smutno i bardzo źle. Smutno mi, więc chciałbym nawiązać korespondencję z jakąś miłą Czytelniczką „Moich Powieści“, która potrafi grać na gitarze. Sam nie jestem muzykalny, ale nad życie kocham ten instrument. Obowiązkiem każdego nieznanego gościa w „Krainie“ jest się przedstawić, a więc: jestem ciemnym blondynem, średniego wzrostu o niebieskich oczach. Liczę lat 23. Narazie niech to wystarczy.“

PRZYJAŹŃ

„Marlena II“ chciałaby bardzo nawiązać skimś nić przyjaźni. W liście swym do mnie pisze:

„O sobie powiem mało, gdyż nie jestem interesującą, lecz taką sobie zwykłą dziewczynką. Mieszkam na wsi, gdzie zupełnie brak jakiegokolwiek odpowiedniego towarzystwa. Jestem prawie zawsze wesołą. Lubię szalenie samotność. Moją największą przyjemnością to samotne przechadzki i upajanie się przyrodą.

Czy w „Krainie“ znajdzie się jakiś szlachetny i inteligentny Pan, któryby zechciał zostać moim szczerym przyjacielem? Jeżeli tak, czekam na list od niego i przyrzekam nie zwlekać długo z odpowiedzią“.

„NIECH PIERWSI NAPISZĄ“

„Etjopka“. W Polsce, o ile wiem, niema specjalnych szkół lotniczych dla kobiet. Jeżeli Pani chce się wykierować na lotniczkę, musi najpierw przejść kursy szybownictwa. O dokładne informacje proszę, niech Pani zwróci się do redakcji czasopisma lotniczego: „Lot“, Warszawa, ul. Wierzbowa nr. 9.

Część listu, w której zwraca się Pani do Sympatyków, zamieszczam niżej:

„Serdecznie dziękuję za pozdrowienia, które w pełni odwzajemniam „Bajce“ i „Leonowi z Warszawy“. Panie „Leonie“, możeby Pan napisał do mnie kilka słów?

Ślę serdeczne pozdrowienia „Abisynce“ — „Tycio - Tyciusieńkiej“ — „Medykowi ze Lwowa“ — „Lotnikowi z Pomorza“ i „Kochanej p. Wandzi“.

„Zdobywca Serc“ i „Syn Marnotrawny“, niech nie czekają na listy, ale sami pierwsi napiszą. Mężczyźni powinni być śmiali i nigdy nie powinno im zabraknąć tak zw. „cywilnej odwagi“.

LIST ZE WSI

„Jaśko Pokutnik“. Bardzo chętnie przyjmuję Pana do naszego grona. Wszelkich wiadomości o Panu udzieli nam list Pana, który niżej przedrukowuję:

„Pani Zofjo! Już blisko rok czytam „Moje Powieści“, a przedewszystkiem naszą kochaną „Krainę“.

Każdy liścik i każdą odpowiedź czytam z szczególną uwagą. A to dlatego, że znajduję tam bardzo dużo rad, które mogę także do siebie zastosować.

Z powodu braku czasu, nie mogłem prędzej do Pani napisać i dopiero teraz, podczas długich wieczorów postanowiłem odezwać się i poprosić Panią o przyjęcie do „Rodzinki“.

Chciałbym nawiązać korespondencję z jakąś miłą, inteligentną o dobrem i wyrozumiałem serduszku osóbką.

Co do mej osoby, to jestem 27-letnim ciemno — blondynem, mieszkam na wsi i po ukończeniu szkoły rolniczej i służby wojskowej, gospodarzę samodzielnie na roli.

„NIECH DO MNIE NAPISZE“...

„Dziewczę z Kujaw“. Wynurzenia Pani oddaję do przeczytania wszystkim. Niema w nich nic tajemniczego i dyskretnego, dlatego udzieliłam sobie w imieniu Pani aprobaty do przedruku.

„Odczuwam nieraz samotność, zwłaszcza w zimowe wieczory, gdy śnieżna zadymka i wicher hulają po świecie. W śliczne, księżycowe noce marzę nieraz i tęsknię za czemś, czy za kimś. Tak bardzo pragnęłabym poznać jakąś bratnią duszę i zwierzyć się jej z cierpień, które szarpią mem sercem. Chociaż jestem bardzo młodziutką, to jednak życie nie szczędzi mi przykrości i bólu. Nie skarżę się jednak, bo wierzę, że przyjdą dni słoneczne i będę, szczęśliwą. Bo może znajdzie się ktoś, co da mi szczęście i przy nim zapomnę o tem, co boli. Czasem mam chęć zwierzyć się komuś z mych myśli i wrażeń, lecz boję się, że nie będę zrozumianą.

Chociaż jestem smutną, lubię jednak drugich pocieszyć i wlać im otuchę do serca. Jeżeli więc ktoś ma jakieś przykrości, niech do mnie napisze, a postaram się go rozweselić“.

Do listu dołączyła Pani 1,00 zł w znaczkach na prenumeratę „Moich Powieści“, jednak nie podała Pani swego adresu. Proszę o nadesłanie go, aby administracja mogła zapisać w kartotece wpłacony abonament.

OTRZYMAĆ LIŚCIK, TO WIELKA RADOŚĆ

„Aloha“. Obawy Pani były zbyteczne, gdyż list nietylko przeczytałam, ale go oddaję do druku, aby i inni go mogli przeczytać.

„Żyję sobie na wsi bardzo monotonnie. Nie świadczy to, bym tęskniła za miastem, o nie! Po każdym pobycie w mieście, czuję jakiś niesmak i piękniejszą wydaje mi się wieś. Zwłaszcza tu, gdzie mieszkam. Proszę sobie wyobrazić: kilka stawów złączonych wąskimi przesmykami, obok na wzniesieniu domki, ukryte za drzewami sadów, sięgających aż do wody. Wszystko to ubrane w śnieżną szatę. Drzewa uroczo wyglądają, jak kwieciem usypane na wiosnę. Strzechy zaś, jakby od mrozu ubrały się w odświetne kożuszki. Ptaszki nawet odczuwają piękno przyrody, bo świergocą sobie, choć nie tak radośnie, jak na wiosnę.

Mimo, że żyję w tak pięknem otoczeniu, tęsknię za czemś nieznanym, za czemś, co zda się nigdy nie przybierze realne kształty. Spewnością to romantyczne otoczenie, tak marząco działa na mnię.

Jestem taką samą dziewczynką, jak wszystkie inne, trochę romantyczną, trochę muzykalną, ale tylko trochę. Zato dużo mogę się śmiać, jeździć na rowerze, pływać kajakiem, i cwałować konno.

Może za pośrednictwem „Krainy“ znajdzie się jakaś dobra duszyczka, która swym listem urozmaici mi życie. Bo choć z znajomą panią abonujemy liczne tygodniki i miesięczniki na spółkę, w co wliczyć trzeba i „Moje Powieści“, cóż z tego? Czasopisma są pisane ogólnie dla wszystkich, a taki jeden, choć malutki liścik dla mnie samej, to dopiero radość. Na cały tydzień jej starczy.“

MARZENIA I NADZIEJA

„Szatynka z Pomorza“. Z całą przyjemnością przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia: „Białemu Orłowi“ — „Wesołemu Stefkowi z Grudziądza“ — „Marysi“ i „Steni“, prosząc wyżej wymienionych Sympatyków o nawiązanie z Panią korespondencji.

„Może ktoś wypełni moją samotność i rozweseli moje smutne, monotonne życie“... marzy Pani i pociesza się nadzieją. Moja Droga Dziewczynko! często długo się daremnie marzy i długo czeka na odmianę wrażeń, zawsze jednak przychodzi dzień, w którym znajduje się spełnienie cichych pragnień. Taki dzień napewno i dla Ciebie nadejdzie. Czy wtedy napiszesz do mnie i doniesiesz mi o radosnej odmianie? Chyba tak?

WYSŁAŁAM W TYCH DNIACH

„Gladjola“. List wysłałam dopiero w tych dniach, gdyż adresat długo zwlekał z podaniem swego adresu. Odpowiedź chyba już nadeszła?

Kochana „Gladjolo“! za moc serdecznych pozdrowień i życzeń, dziękuję bardzo i całuję Cię mocno.

TRÓJKA KOLEŻEŃSKA

„Minka“, „Aza II“ i „Smutna Stenia“, trzy koleżanki, mieszkanki małego, pomorskiego miasteczka pragną nawiązać kontakt z Sympatykami „Krainy“. Rysopis trójki koleżeńskiej przedstawia się następująco:

„Minka“ — ciemnowłosa, czarnooka, wesoła i bardzo sympatyczna dziewczynka.

„Aza II.“ — ciemna blondynka o niebieskich oczach. Lubi taniec i muzykę.

„Smutna Stenia“ — blondynka o marzących oczach i poważnem usposobieniu. Lubi wesołe towarzystwo i tańczyć.

UCIESZĘ SIĘ

„Osamotniona Elżutka“. Pseudonim swói napisała Pani nieczytelnie, dlatego wypadł zdaje się inaczej, niż powinien brzmieć.

Pisze Pani, że życie Jej podobne jest do życia „Smutnego Edka“, gdyż jest tak samo samotne i monotonne. Może „Smutny Edek“ nawiąże kontakt z „Osamotnioną Elżutką“. Tam bowiem, gdzie w grę wchodzi jednakowa dola, porozumienie dusz jest zawsze pełne harmonji. Ucieszę się, gdy Państwo mi doniesie, że korespondencja pomyślnie się nawiązała.

Z OBIETNICY NIE REZYGNUJĘ

„Czarna Dziewczynka“. Ciekawa jestem, czy po otrzymaniu odpowiedzi wypełni Pani przyrzeczenie i zjawi się w Żninie, by mnie uściskać. Ja czekam i bynajmniej nie myślę zrezygnować z obietnicy.

Nie podała Pani, który numer „Moich Powieści“ nie nadszedł, więc dotychczas nasza administracja, nie mogła prośby Pani uskutecznić.

Za pozdrowienia i ukłony — serdecznie dziękuję i zamieszczam dopisek z listu Pani:

„Mała Konwalijko“! Przesyłam Ci „Siostrzyczko“ dużo, dużo pozdrowień. Czy mnie jeszcze pamiętasz?

„Białą Uajali“ — „Cyganeczkę“ — „Sportsmenkę“ — „Leśnego Bożka“ i „Gladjatora“ pozdrawiam jak najserdeczniej“.

Teczka Wujka Janusza

NIE ZAWSZE MOGĘ DAĆ SZYBKĄ ODPOWIEDŹ

„Te - Em“. Wierszy, nadesłanych przez Pana mam już kilkadziesiąt. Nie będę wymieniał, które umieszczę, a które nie, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Zaznaczę tylko, że dzisiaj od daję do druku wiersz pod tyt.: „Twój uśmiech“ Inne wiersze będą ukazywały się od czasu do czasu, zależnie od ich aktualności i miejsca w „Krainie“ lub „Teczce“.

Skarży się Pan na moje długie milczenie. Cier pliwości, mój Drogi Przyjacielu! Nie zawsze udaje mi się szybko odpowiedzieć na listy, często muszę się uzależnić od miejsca w „Teczce“ i ilości otrzymanych listów. Błędne są Pana domysły, jakobym jednych wyróżniał, a drugich darzył jakiemiś specjalnemi względami. Sympatyków moich traktuję zawsze jednakowo, proszę, niech Pan o tem pamięta. Co do współpracy z „Pałuczaninem“ najlepiej będzie, gdy Pan zwróci się bezpośrednio po informacje do redakcji tegoż pisma.

Serdecznie Pana pozdrawiam i oczekuję nowych wiadomości.

TWÓJ UŚMIECH

„Duśce“ — poświęcam.

Twój uśmiech
na różowej twarzy,
Niesie mi szczęście,
jak wino upaja.

Twój uśmiech,
którym mnie dziś darzysz,
To jak piosenka,
która łka, rozbraja.

Twój uśmiech
— dziś mnie rozwesela,
chociaż mi smutno,
z Tobą się dziś śmieję.

— — — — — —

Chciałbym uśmiechów
takich bardzo wiele,
Kiedyż Twój uśmiech
znów ku mnie powieje?....

Poznań, w lutym 1936 r. *Te - Em.*

Raj kobiet

Skromnie i ładnie



Bardzo skromna i bardzo ładna sukienka z ciemnej wełny. Oryginalne przybranie stanowi matowa krepa w pastelowym kolorze.

Ze świata

Zakonnica polska — sławną artystką - malarką

W Chicago w audytorjum Najświętszej Panny w Longwood odbyła się wystawa prac malarskich pod egidą „The Fine Arts Guild of Chicago", której główną atrakcją było odsłonięcie portretu burmistrza Chicago, Edwarda Kelly, pendzla znakomitej artystki polskiej, siostry Stanisławy Kurkowskiej.

Siostra Stanisława Kurkowska, po ukończeniu dłuższych studjów malarskich w Monachjum, pod kierownictwem profesora malarstwa religijnego Żukotyńskiego, wstąpiła do zakonu w Stanach Zjednoczonych, gdzie w ciszy klasztornej poświęciła się swym umiłowaniom artystycznym. Potem odbyła jeszcze dalsze studja malarskie w Instytucie Sztuki pod kierunkiem wybitnych artystów. Wkrótce doszła niezwykła zakonnica do własnej techniki, odrębnej od szablonu, która zwróciła na nią uwagę świata artystycznego i religijnego. W czasie kongresu Eucharystycznego w Chicago w 1925 r. wystawiła 4 obrazy, które zyskały jej już wielką sławę. W pismach ki.kakrotnie ukazywały się życiorysy artystki — oraz reprodukcje jej obrazów. Siostra Stanisława otrzymywała zamówienia na nowe prace, które przynosiły jej dalszy rozgłos. M. in. wybitni wydawcy w Zurychu, bracia Stehli, zaprosili ją do namalowania obrazu „Najświętszego Serca Jezusa", którego litograficzne odbitki znajdują się na całym świecie, podobnie, jak jej stacje Św. Krzyża.

Siostra Kurkowska założyła organizację „Fine Arts Guild of Chicago", której została pierwszą dyrektorką, a później mianowano ją dyrektorką wydziału sztuki w Akademji w Longwood oraz kierowniczką sztuk pięknych w kolegjum w Milwaukee, gdzie założyła drugą artystyczną organizację. Organizacje te udzieliły już wielu artystom skutecznej pomocy w ich karjerze. Jakkolwiek specjalnością siostry Stanisławy jest dziedzina malarstwa religijnego, namalowała ona również wiele portretów świeckich osobistości, a obrazy te cieszyły się dużem powodzeniem.

Za jeden z nich otrzymała ona na wystawie paryskiej srebrny medal i została wybrana do reprezentowania Ameryki w Galerji Narodów.

Jak leczą w Japonji katar?

Według depesz z Tokjo, cesarz japoński przeziębił się i nie opuszcza swego pałacu. Zapewne jednak monarcha krainy Wschodzącego Słońca nie użyje dla uleczenia się z kataru z tych środków sympatycznych, jakie cieszą się uznaniem powszechnym wśród jego poddanych. Jednym z nich jest przybicie drewnianej łyżki na drzwiach domu. Ma to odpędzać wroga, sprowadzającego kaszel, wycieranie nosa i kichanie. Jeżeli zaś ten środek nie pomoże, wówczas umieszcza się jeszcze na drzwiach skrawek papieru z napisem: „Hisamatsu tu nie mieszka" albo „Hisamatsa niema w domu."

Hisamatsu — jak głosi legenda japońska — opuścił swą kochankę O Somé, niepocieszony więc jej duch wędruje z domu do domu, poszukując niewiernego ukochanego, a wszędzie, którędy się przesunie, zimny jego powiew pozostawia katar. Lepiej zatem, aby O Somé zgóry była powiadomiona, że Hisamatsu nie mieszka w domu, do którego wejść zamierzała.

Bądź co bądź, romantyczniejsza to geneza katar, niż brzydki mikrob, którego nawet najszczelniejszy filtr nie powstrzymuje od dokuczania człowiekowi.

Gdzie jest najzimniej

Sławę najzimniejszego miejsca na ziemi miała doniedawna miejscowość syberyjska Wierchojańsk. Niedawno ukazała się książka rosyjskiego badacza, który za carskich czasów spędził szereg lat w Wierchojańsku jako zesłaniec. Temperatura dochodzi tam do 70 st. niżej zera. W czasie mrozów zimowych szukają zwierzęta schronienia w podziemnych norach, a ptaki, które tego uczynić nie mogą, giną masowo. Tę niesłychanie niską temperaturę zawdzięcza ta miejscowość m. in. swemu oddaleniu od morza, które swym wpływem łagodzi zbytnie mrozy zimowe i zbytnie upały w lecie. Prawdziwie lądowy klimat Wierchojańska cechuje więc nietylko sroga zima, lecz również upalne lato, podczas którego nierzadko panuje temperatura 40 st. wyżej zera. Mieszkańcy tych okolic muszą się więc oswoić z wahaniami temperatury, przekraczającemi swą rozpiętość 100 st.

Swą sławę najmroźniejszej miejscowości kuli ziemskiej stracił Wierchojańsk przed trzema laty na rzecz miejscowości Ojmekow, położonej o 400 mil na południowy wschód. — Jeżeli jednak brać pod uwagę szczyty górskie, to okaże się, że ani Wierchojańsk, ani jego rywal Ojmekow, nie mogą sobie rościć prawa do tytułu najzimniejszego punktu na kuli ziemskiej. Tak np. na szczycie góry Mc. Kinley, położonej w górach Alaski pozostawiony został w roku 1913 termometr, notujący minimum temperatury przez słynnego alpinistę nazwiskiem Stuck. W ubiegłym roku szczyt tej góry został ponownie zdobyty przez innego śmiałka, który znalazł ów termometr i odczytał na nim — 79,3 stopni Celsjusza.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 23 lutego 1936 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa 12.15 Poranek muzyczny z Katowic W przerwie około godz. 13.00 Fragment słuchowiskowy z dramatu „Borys Godunow" 14.00 „Ogłoszenie małżeńskie" — ironiczna nowela 14.20 Muzyka salonowa 15.00 Godzina rolnika 16.00 Chwilka pytań — pog. dla dzieci 16.15 Muzyka lekka 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Śląska migawka regjonalna 17.20 Muzyka taneczna 18.25 „Śmierć papieru" — holenderska komedja słuchowiskowa 19.40 Wiadomości sportowe 19.45 Co czytać 20.00 Utwory Fr. Schuberta 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.07 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 „Wycieczka na góry Pentelikon" — feljeton 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek, dnia 24 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Wiadomości rolnicze 12.25 Muzyka salonowa 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Koncert z udziałem A. M. Guglielmetti (płyty) 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Koncert orkiestry Tad. Seredyńskiego 17.00 „W obronie dziecka" — pog. 18.00 Recital fortepianowy Bol. Woytowicza 18.30 Listy dla dzieci 18.55 Aktualna pog. gospodarcza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Na ostatki" — aud. karnawałowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Piosenki wiedeńskie 21.30 „Współwędrowcy poetów" — wieczór literacki 22.00 Audycja z okazji narodowego święta Estonji.

Wtorek, dnia 25 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.30 Koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Muzyka salonowa 16.00 Skrzynka P.K.O. 16.15 Recital skrzypcowy 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Skarby Polski — odczyt 17.15 „Nicolo Paganini" — słuchowisko oryginalne 17.50 Skrzynka językowa 18.00 Koncert z udziałem solistów 18.30 Warszawa w literaturze i anegdocie — szkic literacki 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 „Powiedzonka" — monolog 20.10 Koncert symfoniczny 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Pożegnanie karnawału 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 26 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Zadania pani domu — pogadanka 12.30 Koncert w wyk. zespołu Niny Mańskiej 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka salonowa 16.00 Rozmowa Majsterklepki z Lepigliną — aud. dla dzieci 16.20 Recital śpiewaczy 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 Czy warto wierzyć w postęp — odczyt 17.20 Dla znawców (płyty) 17.50 Aktualna pog gospodarcza 18.00 Koncert Kameralny z Konserwatorjum Warszawskiego 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 Poznajmy przepisy finansowo-rolne 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.00 Koncert z udziałem solistów 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 25-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.40 „U wrót wieczności" — poezje religijne 21.55 Aktualna pogadanka gospodarcza 22.05 12-ty koncert z cyklu „Kwartety smyczkowe Haydna" 22.50 Muzyka salonowa.

Czwartek, dnia 27 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powsz. 13.00 Polska muzyka 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka lekka 16.00 Transmisja ze szkoły harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego 16.15 Utwory na gitarę hawajską i wibrafon 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Jubileusz zapałki — odczyt 17.15 Muzyka lekka 17.50 Książka i wiedza 18.00 Recital fortepianowy 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 Jak spędzić święto 18.55 Będzie nas coraz więcej — pogadanka 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogad. aktualna 20.00 Muzyka operetkowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrona przeciw lotniczo-gazowa 21.00 „Hallo! Tu Brygada" — słuchowisko oryginalne 21.45 Nasze pieśni 22.10 Koncert symfoniczny 23.10 La situation economique des femmes en Pologne — odczyt 23.25 Muzyka.

Piątek, dnia 28 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Wieniec pieśni polskich 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert w wyk. ork. Tad. Seredyńskiego 16.45 Co Łososiowa i Węgorzyca opowiadały sobie ciekawego — opowiadanie 17.00 Skarby Polski 17.15 Minuta poezji 17.20 Trio a-moll Stefana Młynowskiego 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Arje i pieśni w wyk. Caruso 18.50 Pogadanka społeczna 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Komunikat śniegowy 19.50 Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami 20.00 „Manru" — opera Paderewskiego z Teatru Wielkiego w Warszawie W przerwie Dziennik wieczorny i Obrazki z Polski współcz. 23.05 Muzyka lekka.

Sobota, dnia 29 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza 12.25 Koncert orkiestry kameralnej 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 Muzyka salonowa 15.00 „Podziękowanie" — fragment z powieści Jalu Kurka 15.15 Nasz handel morski 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Orkiestra salonowa Wiesława Wilkosza 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 O mądrym królu Salomonie i o motylu, który tupał nóżką — słuchowisko dla dzieci 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Polacy na dalekich lądach i oceanach 17.15 Nowości z płyt 17.45 Kruk — pogadanka 18.00 Muzyka baletowa 18.40 Przegląd wydawnictw 19.35 Wiadomości sportowe lokalne 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Biuro tłomaczeń — weselna aud. muz. ze Lwowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Audycja poświęcona Polakom na Litwie 21.30 Środek na kryzys — weselne słuchowisko 22.00 Koncert Orkiestry Symfonicznej P. R. 23.05 „Wiązanki" — audycja muzyczna.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 76)

„Puście tego mężczyznę", zawołał na służbę, która rzuciła się na złoczyńcę i wiązała mu ręce, — „daruję mu wolność".

„A ty, Alfredzie Robberze", równocześnie zbliżył się do bandyty, który unikał trwożliwie jego wzroku, — „chodź ze mną do drugiego pokoju, — tam wysłucham twojego zeznania."

„Do usług, panie hrabio", zawołał z uśmiechem czerwonowłosy szatan, „opowiem panu sprawy, o jakich się nikomu nie śniło."

Zygmunt dał znak lokajom, by odeszli.

Kazimierz obrócił się plecami do Alfreda Robbera, — i wolnym krokiem zbliżał się do posłania, na którem spoczywała na pół nieprzytomna Lola, — podobna do marmurowego posągu zdobiącego cudowny ogród, który zrzuciła burza na ziemię.

Kazimierz nie patrzył na Lolę; utkwił bezmyślny wzrok na ścianie, jakby ją chciał przewiercić i zawołał:

„Pani hrabino Zamska, niedawno temu rozmawialiśmy o imieniu dziecka. Życzyłaś sobie pani, byśmy mu dali imię ojca. Zgadzam się na to, — słowo honoru! Ochrzcimy to dziecko imieniem Alfreda Robbera!"

CXIII.

Odkrycia

Po chwili trzej mężczyźni znajdowali się w kancelarji hrabiego Zygmunta Sokolskiego. Żaden z nich nigdy nie pomyślał sobie, że się tutaj kiedyś razem spotkają.

Hrabia Zygmunt usiadł w krześle obok biurka, przy nim stanął Kazimierz Zamski, a na środku pokoju Alfred Robber.

Na jego bezczelną, pewną zwycięstwa twarz, spadało światło lampy, wiszącej u sufitu.

Drzwi były zamknięte. Zygmunt postawił starego Walentego na korytarzu, by nikt niepowołany nie podsłuchiwał, mimo, że nie potrzebował się obawiać czegoś podobnego w swoim domu.

„Mów krótko a węzłowato", rzekł Zygmunt, „chcemy się dowiedzieć wszystkich szczegółów, które przedstawiają dla nas coś ważnego. Udowodnij twoje twierdzenie, że dziecko, które trzymałeś przed chwilą na rękach, należy do ciebie, a nie do hrabiego Kazimierza Zamskiego."

„Jednem słowem", odparł Alfred Robber, gładząc swoją czerwoną brodę, „panowie chcecie otrzymać ode mnie dowody! — Hm, rozumiem, przyznacie mi jednak słuszność, — jedna miłość jest warta drugiej, — ale tak na sucho nie idzie!"

„Proszę nie mówić takim butnym tonem", zawołał gniewnie Zygmunt, „nie zapominaj przed kim stoisz!"

„Moi panowie, proszę o przebaczenie", odrzekł Alfred Robber, „stańmy zgóry na właściwym punkcie widzenia, — w tej chwili nie widzę przed sobą hrabiego Zygmunta Sokolskiego, ani hrabiego Kazimierza Zamskiego, jakoteż i ja nie jestem Alfredem Robberem, zwykłym zbrodniarzem. — Zeszliśmy się tutaj, że się tak wyrażę, na małą, spokojną radę rodzinną, by się wzajemnie porozumieć, co wypada obecnie uczynić. — Hrabia Zygmunt Sokolski pragnie mieć spokój w swoim domu i dowiedzieć się wreszcie, kim jest ta piękna, blada kobieta, która dotychczas uchodziła za jego córkę. Hrabia Kazimierz życzy sobie dowodów, celem przeprowadzenia rozwodu. Co się mnie dotyczy, moi panowie, to stawiam dwa warunki. Jeżeli je spełnicie i zobowiążecie się do tego waszem słowem honoru, w takim razie zgoda. — Wyjawię panom całą prawdę. Ja zaś zapewnię was, że Alfred Robber nie wypowie ani jednego kłamstwa. Jeżeli nie zgodzicie się panowie na moje warunki, w takim razie rozejdziemy się w zgodzie i po przyjacielsku, a każdy z nas zatrzyma to, co należy do niego. — Hrabia Sokolski: swoją córkę, pan, panie hrabio Zamski: najdroższą małżonkę, — a ja: moje tajemnice!"

„Bezwstydny łotrze!" szepnął Kazimierz.

Zygmunt rzucił mu jednak porozumiewające spojrzenie, by się opanował.

„Rozchodzi się więc o dwa warunki", odezwał się Zygmunt, „domyślam się, jakie będą, a nawet wymienię je panu: po pierwsze chcesz wymusić od nas przyrzeczenie, że wypuścimy cię na wolność i nie zwrócimy uwagi policji na twoją szacowną osobę, — nieprawdaż?"

„Podziwiam bystrość umysłu pana hrabiego, — rzeczywiście to jest mój pierwszy warunek!" odparł Alfred Robber z cynicznym uśmiechem.

„A drugi, — to pieniądze?"

„Naturalnie! Zagadka nie była trudną do rozwiązania. Nie widzę racji, dlaczego miałbym zrezygnować z pieniędzy, jeżeli los daje mi ku temu stosowną sposobność. Okrągła sumka nie zaszkodzi."

Alfred Robber nie odpowiedział natychmiast. Prawą ręką czyścił lewy rękaw surduta i równocześnie zamyślił się głęboko.

„Panie hrabio", rzekł bandyta, zbliżając się do Zygmunta, „pan nie ma w tej chwili najmniejszego pojęcia o położeniu Alfreda Robbera. Jestem przekonany, że gdy pan się dowie wszystkiego, wtedy, — prawdopodobnie nie będziecie mię całować, — zrozumiecie jednak moje postępowanie i zapewne nie odmówicie mi uczucia wdzięczności."

„Ani słowa więcej! — Jak postąpię, to jest moją sprawą! Proszę wymienić sumę i koniec!"

„Sumę? Z całą przyjemnością! — Żądam dwadzieścia tysięcy marek."

„Straciłeś pan zmysły?" zawołał Zygmunt, „dwadzieścia tysięcy marek za tajemnice, które może nie są warte ani halerza. Musimy najpierw wiedzieć, jaką przedstawiają wartość."



Węgry reprezentowane było w Garmisch Partenkirchen na lodzie przez mistrzowską parę łyżwiarzy Rotter — Szolas, których popisy budziły ogólny zachwyt i podziw.

„Dwadzieścia tysięcy marek da mi pan dopiero wtedy, jeżeli moje odkrycia będą rzeczywiście miały taką wartość. — Jak pan widzi, zrobimy zupełnie rzetelny interes. Ja daję towar, pan zaś zapłacisz mi zdołu. To nie jest wprawdzie zwyczajem w świecie przestępców, jestem jednak mocno przekonany, że mam do czynienia z dwoma znanymi z prawości panami."

„Dobrze", odparł Zygmunt Sokolski, — wypłacę panu dwadzieścia tysięcy marek, jeżeli jego tajemnice będą przedstawiały dla nas odpowiednią wartość. Uprzedzam jednak pana zgóry, że sąd w tej sprawie należy tylko do nas!"

„O, z chęcią; tuszę bowiem, że mi panowie natychmiast wypłacicie, skoro tylko dowiecie się o mojej tajemnicy. Jestem atoli w kłopocie, gdzie mam zacząć opowiadanie. Zgoda, cofnijmy się do „Zielonej papugi"."

„Zielona papuga"? zawołał Zygmunt Sokolski, „cóż to takiego?"

„Ah, przepraszam — zapomniałem zupełnie, że pan hrabia nie interesował się nigdy tym lokalem, znanym w szerokich kołach. Dlatego pozwolę sobie na małe objaśnienie. — „Zielona papuga", to godło restauracji, połączonej z dużą salą balową. Każdego wieczora zbiera się tam najlepsze towarzystwo stolicy: ulicznice, sutenerzy, złodzieje, subjekci, którzy okradają swoich pryncypałów, rozpustnicy, którzy upadli do tego stopnia, że jedwabie mają dla nich tylko wtedy jakąś ponętę, jeżeli okrywają wyrafinowane zepsucie."

Kazimierz i Zygmunt spojrzeli na siebie pytającym wzrokiem. — Dokąd zmierzał ten łotr, opowiadając o okrzyczanym lokalu pod „Zieloną papugą"? — Następne słowa Robbera miały im jednak objaśnić, że ten lokal gra ważną rolę w odkryciach bandyty.

„Moje opowiadanie rozpoczyna się więc w „Zielonej papudze", mówił dalej Alfred Robber, — „w tym lokalu pojawiła się jednego razu urocza dziewczyna, zakrywająca urodą wszystkie swoje koleżanki, które szukały tam rozrywki przy takcie cudownych walców. — Tańczyła tak wyśmienicie, że ją

nazwano królową walców, — jej właściwe imię było Lola."

„Lola!" zawołał Kazimierz i ciemny pąs oblał jego policzki. „Oh straszne! Mój ojcze, przeczuwam coś groźnego!"

„Owa Lola cieszyła się swojem młodem życiem, — uczęszczała pilnie pod „Zieloną papugę", — tańczyła całemi nocami, nie należała jednak do tego rzędu kobiet, które można dostać za kolację i pół butelki wina, — przeciwnie, trzymała się zawsze, jak się to zwykło mówić, dumnie, — i wyróżniała tylko jednego, — być może, że się w nim zakochała, — a tym szczęśliwym wybrańcem był Alfred Robber.

„Lecz i on nie mógł się pochwalić, że otrzymał wdzięki pięknej Loli, — miał jednak ciągle nadzieję, gdy wtem zaszedł nieprzewidziany wypadek, który wydarł mu naraz pożądaną kobietę. Jednego dnia przyszła do „Zielonej papugi" elegancko ubrana dama, która prowadziła z Lolą dłuższą, poważną rozmowę w jednym z bocznych gabinetów.

Dała do poznania, że jest jej matką i nazwała się Arabella."

Zygmunt był niespokojny, — wodził ręką po twarzy, — nie zdawał sobie sprawy, czy to sen, czy jawa. Stał Alfred Robber rzeczywiście przed nim i opowiadał teraz straszną historję, w której wynurzała się jego cała przeszłość i wszystkie osoby, które były z nią nierozerwalnie złączone?

„Mów, — mów!" zawołał hrabia Zygmunt, widząc, że Alfred Robber umilkł nagle.

„Poczciwa mama żądała od Loli, by opuściła lokal i dała kosza Alfredowi Robberowi. — Lola nie myślała o tem ani we śnie. Arabella miała jednak przy sobie wyśmienity środek, który nie pozostał bez skutku.

„Chodź ze mną, drogie dziecko", rzekła do Loli, wprowadzę cię w dom jednego hrabiego, który cię weźmie za swoją córkę. — W przyszłości będziesz chodzić w prawdziwych jedwabiach i brylantach, — zostaniesz hrabiną i wielką panią.

„Widzicie, panowie, — tak się chwyta myszy na przynętę, — Lola odeszła, Alfred Robber poszedł w zapomnienie!

„Oszustwo udało się. Pani Arabella zdołała wprowadzić swoją córkę w dom młodego hrabiego, tak, że ten, który oddawna stracił z oczu jedyną córkę, przyjął ją z otwartemi ramionami.

„Pan hrabia pojmuje teraz, że jego osoba ma ścisły związek z tym dramatem. — Pan byłeś owym hrabią, — Lola oszustką! — Cała historja byłaby dotychczas w jak najlepszym porządku, gdyby właśnie nie ten Alfred Robber.

„Robber nie miał wcale ochoty zrezygnować ze swojej kochanki. Snuł plany odwetu. — Szczęśliwy los sprzyjał mu w tem przedsięwzięciu. — Wszedłem w dom niejakiego doktora Morizano, który w porozumieniu z Arabellą, zmusił mię, bym na zamku Sokolskich objął miejsce dojeżdżacza koni, celem obserwowania Loli. Obawiano się, by ukochana pupilka nie zrobiła jakiego głupstwa, — dlatego miałem być jej aniołem stróżem i w danym wypadku



Karnawał dobiega końca... Pozostawi po sobie miłe wspomnienia i fotografje, które zdołał zrobić niedyskretny i wszędobylski fotograf.

dopomóc jej do wydobycia się z przykrych okoliczności.

„Hrabio Sokolski, teraz jest panu jasnem, dlaczego służyłem w pańskim domu. Wprawdzie spotkało mię małe nieszczęście i mój nóż wyśliznął się i zabłądził przypadkowo w okolicę piersi panny Elzy, lecz to stało się tylko ze zbytniej gorliwości. — Panna Elza zastała mię jednego dnia, jak trzymałem w objęciach piękną Lolę, — a bojąc się, by nas nie zdradziła, postanowiłem ją zgładzić z tego świata."

Hrabia Zygmunt i Kazimierz wzdrygnęli się. — Taki cynizm i bezczelność wydała im się wprost niemożliwą. Słyszeli jednak na własne uszy, — nie było najmniejszej wątpliwości.

„Po tym nieprzyjemnym wypadku", — mówił dalej Alfred Robber, — „uciekłem z pańskiego domu i zobaczyłem Lolę dopiero w Paryżu. Zauważyłem jednak w niej wielką zmianę. Z hrabiny Sokolskiej została żoną hrabiego Zamskiego. — Jednak, stara miłość nie rdzewieje, dlatego spotkawszy ją przypadkowo na bulwarze w Paryżu, rzekłem do niej:

„Skarbie, chodź ze mną, zabawimy się wesoło".

„Z początku opierała się. Skoro jednak przypomniałem jej „zieloną papugę" i tak nawiasem dałem do poznania, że zrobię pewne odkrycia, odrazu okazała się nadzwyczaj uległą. — Poszliśmy razem do Palais Royal, zjedli wyśmienitą kolację, ponieważ właśnie wtedy byłem wyjątkowo przy pieniądzach. Po kolacji, którą spożyliśmy w dyskretnej separatce, założyłem rodzinne szczęście, do którego pan hrabia gwałtem rości sobie prawa".

„Łotrze!" wybuchnął Kazimierz, „powiedziałem ci już raz, byś nie dotykał mojej osoby".

„Panie hrabio, to będzie trudno; przeciwnie, pańska osoba występuje obecnie na pierwsze miejsce całej akcji. Jako hrabina Zamska oddała mi bez dużych ceregieli to, czego nie mogłem osiągnąć wówczas, gdy jeszcze była królową walców pod „zieloną papugą"! — Pardon, panie hrabio, faktów nie można zmienić.

„Tej samej nocy odwiedziła razem ze mną inny, również okrzyczany lokal paryski, który nosi piękną nazwę pod „czerwoną kotką".

„Ale przy końcu tej nocy, która tak uroczo zeszła, wydarzyła mi się mała nieprzyjemność. Paskudnie zdradzony wpadłem w ręce policji. Zamknęli mnie na dwa zamki, cudem tylko zdołałem ujść z ich rąk. Bez centa, w podartych łachach, zgłodniały wróciłem do Paryża po udanej ucieczce z belgijskiej granicy. Naturalnie musiałem się przeobrazić w porządnego człowieka, przyprowadzić moją powierzchowność zupełnie do ładu i wyszukać sobie jakieś odpowiednie schronienie.

„Policja szukała za mną po całym Paryżu, ale nie znalazła mnie; miałem wyborne schronienie, mianowicie

w pańskim pałacyku, panie hrabio, w Paryżu. Żona pańska była tak łaskawa mnie przyjąć i przytulić. Mój Boże, ile razy wykąpałem się w pańskiej łaźni, jak przyjemnie czułem się w pańskiem ubraniu i bieliźnie! — Ale raz o mało, co, że nie odkrył mnie pan hrabia. Właśnie skryłem się; leżałem pod łóżkiem pańskiej żony, kiedy nagle przyszła panu dziwna myśl do głowy, że musiał się schować w pańskiem pomieszkaniu jakiś złodziej i rozpoczął pan poszukiwania. Była to fatalna chwila dla mnie. Ale niebezpieczeństwo przeszło, — tuż koło pana bez znaku, bo słowo panu daję, panie hrabio, wpakowałbym ze zimną krwią żelazo w pańską pierś natychmiast, jakby mnie tylko pan odkrył był wówczas".

Zimny dreszcz przeszedł mimowoli po ciele Kazimierza. — Przyznał w duchu rację opryszkowi, był przekonanym, że stał wówczas tuż u brzegu mogiły.

„Że jednak człowiek potrzebuje się także zabawić", — ciągnął dalej Robber, „nie mogłem więc zawsze siedzieć w pańskim domu jako jego gość, — potrzebowałem pieniędzy. Ponieważ przyzwyczajonym do dobrego bytu, gdym wolny, zmusiłem pańską żonę do sprzedaży familijnych brylantów".

„To się zgadza!" zawołał Zygmunt, „zasłona podnosi się, — całe przepaście otwierają się pod naszemi nogami! — Straszne, z bezwstydem i wystepkiem tak długo żyliśmy pod jednym dachem!"

„Ha, żeby tylko każdy bezwstyd i występek tak wyglądał", odezwał się Robber z cynizmem, „któby nie zgodził się mieszkać z nim pod jednym dachem. No, a teraz właściwie skończyłem, moi panowie!"

„Słyszeliśmy dosyć," zawołała hrabia Zygmunt, podnosząc się. „Alfred Robber spełnił swój obowiązek, przeto należy mu się obiecane dziesięć tysięcy!"

„Jeżeli wolno mi prosić, moi panowie, to proszę dać mi pieniądze zaraz", zawołał rudowłosy bandyta, „nie mam wprawdzie zamiaru naglić panów, ale byłoby mi bardzo na rękę, gdyby ta drobnostka była jak najprędzej załatwiona, i to nie czekiem, tylko gotówką.

„Pojmiecie panowie, że najpierw musze się porządnie spieszyć, aby tylko rezydencji tutejszej tył pokazać, powtóre, że bardzo niechętnie odwiedzałbym dom bankowy, gdziebym musiał dopiero prezentować przekazany czek. Ci bankierzy to czasem dziwaczni ludzie, — obdarzeni zwyczajnie dobrą pamięcią co do fizjognomji ludzkich".

„Rozumiem to doskonale, że pieniądze musicie otrzymać gotówką", odpowiedział Zygmunt, „to zaraz załatwimy".

Chciał otworzyć jeden przedział swego biurka, ale Kazimierz położył mu rękę na ramie.

„Jedną chwilę tylko ojcze", zawołał „nie słyszeliśmy jeszcze wszystkiego od Alfreda Robbera, czego chcieliśmy się dowiedzieć. Ja myślę, że on i w innym kierunku potrafi zaspokoić naszą ciekawość".

„Hm, panowie chcą jeszcze kilka pytań postawić, — proszę, proszę bardzo, panie hrabio, proszę się nie żenować!



Kanclerza Hitlera, który przybył na otwarcie olimpijskich igrzysk zimowych w Garmisch Partenkirchen, powitały podniesieniem rąk roześmiane Bawarki.

Obiecałem powiedzieć wszystko, — a Alfred Robber dotrzymuje swego słowa!"

Głębokie westchnienie uleciało ze ściśniętej piersi młodego hrabiego, potrząsnąwszy głową spytał powtórnie złamanym głosem:

„Czy nie moglibyście nam powiedzieć, w jaki sposób ta oszukanka, która nosi moje nazwisko, przyszła do tego listu, który oddała hrabiemu Zygmuntowi Sokolskiemu? Był to list, który hrabia w młodości wystosował do ukochanej swojej, — jedyny znak, jaki zostawił biednemu swemu dziecku jako dowód, jako dokument jej prawowitości".

„Ach, ja rozumiem", odezwał się Alfred Robber z uśmiechem, „macie pańsywo zapewne na myśli kawałek pożółkłego papieru. — O tym słyszałem, kiedym był w zakładzie dla obłąkanych doktora Morizano. Czy nie brakowało podpisu na tym liście, — był oddarty albo zniszczony od myszy, nieprawda?"

„Całkiem słusznie", zawołał Zygmunt z rozdrażnieniem przypominając sobie dobrze tę ważną chwilę, w której piękna oszukanka przyniosła mu ów dokument. — Tutaj, w tym pokoju miało to miejsce, — tutaj klęczała przed nim, — otworzył przed nią swoje ramiona, biorąc ją w swoje objęcia i nazywając ją swoją córką, — na tem samem miejscu rozegrał się ten dramat oszukańczy, który tak późno, ach może i zapóźno wyszedł na jaw, by go można w zupełności naprawić.

„Całkiem słusznie", powtórzył Zygmunt po małej pauzie, „stary, pożółkły list był jeszcze dość dobrze utrzymany, — można było przeczytać wszystkie słowa, tylko mego podpisu brakowało — Czy wiecie co do tego listu, Alfredzie Robberze?"

Rudowłosy uśmiechnął się i milczał, wreszcie odchrząknąwszy parę razy i zakrywając usta ręką odezwał się: —

„Proszę wybaczyć, moi panowie, — ale jestem tego zdania, że za dwadzieścia tysięcy marek wyjawiłem panom dosyć rzeczy. Ta sprawa, którą teraz rozbieramy, znajduje się na całkiem innej karcie. Przeto sądziłbym, że to tylko słusznie z mojej strony, jeżeli za to odkrycie zażądam osobno dziesięciu tysięcy marek".

„To znaczy innemi słowy", zawołał Zygmunt z pogardą, „chcecie wycisnąć z nas dalsze tysiące, ale mylicie się, Alfredzie Robberze! Chociażbyśmy się nawet ani słowa niczego więcej od was nie dowiedzieli, nie zdecydujemy się na dalsze ofiary".

„Czekaj, to moja sprawa", zawołał Kazimierz w tej samej chwili, „Alfredzie Robberze, dokładam wam dobrowolnie pięć tysięcy, jeżeli mi na moje pytanie odpowiecie".

„Powinieneś się strzec przed tym człowiekiem i nie unosić się wspaniałomyślnością wobec niego", zaszeptał mu Zygmunt do ucha; „jak taki człowiek pozna, że będzie mógł przycisnąć pasa, zacznie to praktykować w przyszłości bezustanku".

„Niechże będzie, ojcze", odpowiedział mu Kazimierz równie szeptem, cofając się nieznacznie do framugi u okna, „dzisiaj nadeszła godzina odkryć. Trzeba się dowiedzieć całej prawdy, nie powinno się stawać w połowie drogi".

„Ja myślałbym“ wydobył ze siebie z trudem Zygmunt, wzdychając głęboko, „że to, czegośmy się dotychczas dowiedzieli, mój synu, powinno by nam wystarczyć w zupełności!“

„Całkiem słusznie, mój ojcze, to wystarcza, aby wydać wyrok potępienia na tę, która nas dotychczas oszukiwała i podchodziła. Wystarcza nam również zupełnie, aby uwierzyć, że to małe stworzenie, które tam na górze tak niewinnie, bez przeczucia zbrodni swej matki w swej kolebce spoczywa, nie jest mojem dzieckiem. Wystarczy i tobie, abyś się przekonał, że nie odnalazłeś dotychczas swej zagubionej córki. — Ale moje serce domaga się czegoś więcej. Żąda odemnie, abym się zapewnił zupełnie co do niewinności ukochanego mego dziewczęcia, — zmusza mnie do tego, abym krzywdę, jaką wyrządziłem Anielci, naprawił. Dlatego muszę od tego podłego Alfreda Robbera wykupić dalsze zwierzenia“.

„Masz słuszność“, odpowiedział Zygmunt, ściskając go za rękę. „wykosztujmy ten puhar aż do dna. — Każde słowo tego opryszka zagłębia się w moje serce niby ostrze żelaza. Ale daremnie, — mamy obowiązek nie tylko burzyć, ale i odbudować, więc dalej!“

„Com powiedział, tego dotrzymam,“ odezwał się Kazimierz, zwracając się do Alfreda Robbera. „Otrzymacie w całości dwadzieścia pięć tysięcy marek, jednak musicie mi powiedzieć, w jaki sposób dostał się w ręce tej oszukanki ten ważny dokument, bez którego hrabia Zygmunt nigdyby jej nie uznał za swą córkę? — Tylko, powiedzcie mi zupełną prawdę ,co wiecie. Poznałbym w tej chwili, gdybyście mnie chcieli jakiemiś przez samego siebie wymarzonemi powiastkami łudzić!“

„Do djabla!“ wykrztusił bandyta, „w tej sprawie nie potrzeba dopiero wymyślać, tu tyle nieprawdopodobieństw samo życie złączyło razem, że potrzeba tylko powtórzyć, aby wysnuć jak najpiękniejszą mrzonkę, lub baśń dla dzieci. — Pan pyta, jak Lola przyszła do tego listu. Zaraz to panu wytłomaczę:

„Pewnego dnia weszła młoda, śliczniutka dziewczyna do zakładu obłąkanych doktora Morizano. Chciała tam, jeżeli się nie mylę, szukać swojej matki. Zarazem miała dowody w ręku, że doktór postąpił sobie nieprawnie i po zbrodniczemu. Krótko i węzłowato, doktór Morizano uznał za stosowne, ba, za koniecznie nawet potrzebne, nie wypuszczać tej dziewczyny ze zakładu. Wrzucono ją do celi, najprzód jednak przeszukano jej kieszenie i przy tej sposobności znaleziono ów pożółkły list, który przywiozła ze sobą z Paryża, na jej piersi. Był to ten sam list, który później Lola jako dowód swej prawdziwości okazała hrabiemu Sokolskiemu.

Podczas, gdy Alfred Robber zimno, po kupiecku i sucho czynił to zeznania, Kazimierz to bladł, to czerwieniał się na twarzy. Drżał na całem ciele i byłby może upadł ze wzruszenia, gdyby nie pospieszył ku niemu Zygmunt i nie objął go silnem ramieniem, przyciskając go do swej piersi.



Podczas manewrów floty angielskiej, wydarzyła się na morzu wielka burza. Fotografowi udało się dokonać zdjęcia jednego ze statków, któremu groziło zatonięcie.

„O ojcze, ojcze, cośmy uczynili! Potratowaliśmy prawo własnemi nogami i dopomogliśmy fałszowi i kłamstwu do zwycięstwa. — Jesteśmy wspólwinowajcami tej zbrodni, okradliśmy sami Anielcię z jej świętych praw. Jesteśmy gorsi jak złodzieje, — gorsi — jak oszukańcy, — zbrodniarzami jesteśmy, bośmy sami popchnęli to dziewczę do samobójstwa!“

„Cicho, Kazimierzu“, zaszeptał Zygmunt do swego przyjaciela, przyciskając go mocniej do siebie, „nie rozpaczaj, — jeszcze można wszystko naprawić. Lecz to prawda, mamy święty obowiązek względem Anielci. — Moje dziecko, moje biedne, nieszczęśliwe, tak srogo doświadczone dziecię, stałoś przedemną, mogłem cię objąć w pół, przycisnąć do serca, — a nie uczyniłem tego! — Zimny, bez czucia byłem widząc ciebie! Ale nie, — nie, — to przecież nieprawda! Kazimierzu, ja przysięgam ci, jak ją zobaczyłem, zdało mi się, że to moja Alma stanęła przedemną w całym przepychu młodości i piękności jaka ją niegdyś zdobiła. — Oblicze Anielci miało zawsze jakiś dziwny urok dla mnie .Jakiś głos odzywał się w mojem wnętrzu, — coś ciągnęło mnie formalnie do tej biednej, ale ja, — na mych oczach spoczywała przepaska, którą mi owa cyganica zarzuciła na głowę, a która mnie ściskała z każdym dniem coraz więcej. Ale dzisiaj, — dzisiaj opadła, dzięki Bogu, ta zasłona. Wiem, żem spotkał moje dziecko, nie rozpoznawszy go“.

„Już dobrze, Alfredzie Robberze, więcej nie potrzebujemy was“, zawołał Kazimierz, którego wzrok spoczął przypadkiem na drabie, jak z kąta pokoju rzucał badawcze spojrzenia na obu mężczyzn. „Zaraz otrzymacie swoje pieniądze, ale potem — potem musicie się zobowiązać, że opuścicie natychmiast to miasto“.

„Ponieważ to w moim własnym interesie spoczywa“, zawołał rudowłosy złoczyńca, „zgadzam się na to z uciechą“.

Zygmunt przystąpił tymczasem do swego biórka i otworzywszy jedną ze szufladek, wydobył kilka rulonów z pieniędzmi i grubszą paczkę banknotów. Wszystko to położył na stole.

Ha, jak oczy Alfreda Robbera poczęły błyskać, jak u kota, — jak cała twarz jego poczęła się ożywiać, — i ciało nabierać dawnej prężności i muskularności. — Pieniądz to był główny czynnik jego życia, — pieniądz, tylko pieniądz, środek, aby móc używać. Tą razą zdobywał dość poważną sumę, z którą można było już coś zacząć.

„Wiedziałem“, zamruczał sam do siebie, pod nosem, „że wizyta w tym domu przywiedzie do mnie te złote ptaszki. Zresztą skąd one do mnie przylatują, która ręka je wypuszcza, to mi obojętne!“

„Chodźcie bliżej, Alfredzie Robberze“, zawołał Zygmunt rozkazującym tonem.

W następnej sekundzie przystąpił drab do samego stolika. Podniósł rękę, chcąc zgarnąć pieniądze i papiery, ale hrabia Zygmunt powstrzymał go energicznym giestem.

„Tak daleko jeszcze nie zaszliśmy“, zawołał; „zanim oddam wam te pieniądze ,chciałbym najpierw parę słów wypowiedzieć“.

„O, proszę, panie hrabio“, zawołał Robber z wymuszoną uprzejmością, — „może chce się pan hrabia jeszcze czego dowiedzieć? — Pan tak hojny, że chętnie zgodzę się na dodatek, więc proszę pytać, nie zależy mi na jednej mniej lub więcej odpowiedzi, — trzeba przecież dać rabat, jak kupiec, jak się u niego więcej zamówi i zapłaci“.

„Proszę nie żartować! Nie chcemy niczego więcej słyszeć. To jedno chciałbym wam tylko wbić dobrze w pamięć, że jutro macie zniknąć z rezydencji. — Do jutra, do siódmej rano, zachowam ja i mój przyjaciel hrabia Kazimierz

Zamski zupełne milczenie co do wszystkiego, co się tutaj wydarzyło. Gdybyśmy jednak jutro znaleźli was jeszcze w mieście, lub słyszeli o was, że się tu jeszcze znajdujecie, bylibyśmy zmuszeni uczynić natychmiast donos do policji, że osławiony król włamywaczy Alfred Robber tutaj bawi. Naturalnie pociągnie to za sobą polowanie za wami na gwałt".

„Spodziewam się", zaśmiał się Robber ze szyderstwem, „toby się spodobało tutejszej policji, gdyby jej tak osławiony król włamywaczy wpadł w ręce. Ale proszę się uspokoić, panie hrabio, jutro zniknę z powierzchni tutejszej, — jakbym się w ziemię zapadł, — ani śladu po mnie nie zostanie".

„A dokąd udacie się? Naturalnie, zrozumiecie, że i w naszym interesie to leży, abyście jak najdalej odjechali".

„Początkowo przyszła mi myśl, aby powrócić do Paryża", odrzekł Robber, „ale tam mi już także zaczyna być gorąco pod nogami. Chciałbym raz spróbować w Petersburgu. — Rosjanie nie robią wprawdzie ceregieli z podobnymi mnie i zanadto mają szorstkie maniery, pakują zaraz na Sybir, a taka przejażdżka i pobyt choćby letni w Syberji nie musi należeć do przyjemności. Ale co to wszystko przeważa, to to, że tam w Rosji dużo pieniędzy, no i masa durniów, którzy się pozwolą obłupić".

„A więc wy zamierzacie i nadal prowadzić takie rozbójnicze życie", zawołał Kazimierz, „człowiecze, dlaczego ty nie wstąpisz wreszcie na prawą drogę, dlaczego nie porzucisz tego hańbiącego rzemiosła? Teraz przecie dostawszy taką sumę pieniędzy, moglibyście łatwo otworzyć sobie gdzieś jakiś interes, któryby was wyżywić był w stanie".

„Mój kochany panie hrabio", odpowiedział Alfred Robber z prawdziwą miną znawcy i wyjadacza. „Równie jak panu niemożliwem by było założyć sobie jakiś interes, któryby pana wyżywił równie niepodobnem jest to także i dla mnie. My obaj nie jesteśmy do tego stworzeni, aby siedzieć przy książce kasowej i zliczać kolumny cyfr. — Nie, to nie dla nas, panie hrabio, — ja myślę, — najlepiej będzie dla nas, jak zostaniemy tem samem, czem obecnie jesteśmy".

Kazimierz chciał się unieść gniewem. Zuchwałość tego opryszka rozzłościła go na dobre, ale Zygmunt uspokoił go, dając mu tajne znaki oczami.

„Nie udacie się do Petersburga", zawołał hrabia Sokolski do rudego, „ani też do Paryża. Wogóle nie zostaniecie w Europie. Ja tylko pod tym warunkiem wypłacę wam pieniądze, jeżeli się zobowiążecie, oddzielić się morzem od nas".

„Aha, teraz słyszę, jak kot stąpa", zaśmiał się Robber chrypliwie, „wiem przynajmniej, do której dziury zmierza. To naturalna rzecz, żeby wam było przyjemniej, gdybyście Alfreda Robbera nie spotkali więcej w tem życiu, bo człowiek ten wie trochę za wiele, mógłby mu pewnego pięknego poranku wpaść idea do głowy napisać historję domu Sokolskich i Zamskich. Więc o wiele lepiej by było, aby człowiek ten znalazł się w innej części świata, na drugiej półkuli i przepadł gdzieś w stepach Ameryki. — No, muszę się wam przyznać, panie hrabio, że mam wielką ochotę popróbować moich sił i zręczności na drugiej półkuli. Tego rodzaju rabusie jak ja, mają tam o wiele lepsze widoki na przyszłość jak tutaj. — Tylko widzicie, moi panowie, brakuje mi pieniędzy na taką daleką podróż."

„Bezwstydny", zawołał Zygmunt, „czyż nie dostajecie w tej chwili od nas dwadzieścia pięć tysięcy?"

„Proszę dodać do tego pieniądze na podróż, a przyrzeknę panom na honor mego rzemiosła, że najbliższym okrętem wypłynę z Hamburgu."

„Niechże będzie i to nawet, — zrobimy i to", zawołał Zygmunt. — „trzysta marek dołożę na podróż."

„Proszę wybaczyć, panie hrabio, ja zwykłem podróżować tylko kajutą pierwszej klasy. — Niżej pięciuset marek nie potrafię zajechać do Nowego Jorku."

„A więc pięćset marek, to jest razem 25 500 marek! — Tutaj pieniądze, — możecie sobie zabrać, ale proszę mi najprzód przysiąc na coś, co wam rzeczywiście jest świętem lub drogiem, że nigdy nikomu ani słowa nie wyjawicie z tego coście przeżyli tej nocy w tym domu, i coście nam wyjawili."

Alfred Robber machnął ręką.

„Właściwie jestem w kłopocie", odezwał się, „Panowie żądają ode mnie, abym przysiągł na coś mi świętego? — Hm, — to chyba zaklnę się na moje podarte podeszwy od butów, które właśnie mam na nogach, że zachowam milczenie!"

„Nędzny dowcipniś", wyrzucił mimowoli Zygmunt z gniewem ze siebie, „czyż nie znacie żadnego Boga, nie wierzycie we Wszechmoc i Mądrość przedwieczną, która nas strzeże i nad nami czuwa?"

„Za dalsze pięćset marek gotów jestem nawet i w to uwierzyć", zawołał Alfred Robber. „Zresztą możecie się panowie zupełnie na mnie spuścić, — będę milczał jak grób z tej prostej przyczyny, bo mi nikt ani feniga nie da za to, abym mówił. — A więc ta sprawa byłaby wreszcie zupełnie załatwioną pomiędzy nami, panie hrabio?"

„Jak najzupełniej!" zawołał Zygmunt, „oto leżą pieniądze, to wasza własność, — możecie je sobie zabrać!"

Odwrócił się do Kazimierza, podczas gdy Alfred Robber schylił się nad stołem i począł przeliczać banknoty. Posunął swą bezczelność nawet do tego stopnia, że zaczął rozwijać każdy rulon ze złotemi monetami, aby się przekonać, czy nie brakuje choć sztuki. Dopiero jak dokładnie przeliczył, że rzeczywiście położono mu 25.500 marek na stół, zgarnął wszystko na rękę i schował do kieszeni.

„Czy życzy sobie pan hrabia może pokwitowania?" odezwał się z ironją."

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)



Ostatnio wydano, z okazji 50-letniej rocznicy skonstruowania pierwszego automobilu, pamiątkowe znaczki z podobiznami Daimbersa i Benza, znanych konstruktorów i fabrykantów samochodów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Murzyn z grodziskiego". Wszelkie pretensje Pana załatwiła administracja. Za dotychczasowe niedokładności w załatwianiu spraw — uprzejmie przepraszamy. Nieporozumienia nastąpiły prawdopodobnie wskutek omyłki lub przeoczenia. Pozdrowienia przekaże p. Zofja w „Krainie".

P. Jan G. z K. Z niektórych zadań, nadesłanych przez Pana — skorzystamy. Prosimy o dalszą współpracę i serdecznie pozdrawiamy.

CHWILA ZASTANOWIENIA

KONIKÓWKA

ul. Witold Mataczyński z Łysinina.

czło	szłość	so	tę	o
bro	po	wiek	a	bie
przy	nia	być	szczę	gę
źnie	do	za	pew	Oj
pew	ną	czy	i	dny

Ruchem konika szachowego odczytać treść.

UZUPEŁNIANKA

pod J. Gołaś

W— —l— —d ż—c— — w— —a— —ć n—e t— — —b— t—l—o tr—ch— m—ł—śc— i k—w—ł—k ch— —b—.

W miejsce kresek wpisać należy litery tak, aby powstał dwuwiersz W. Pola.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 28 lutego br.

Trafne rozwiązania zadań z nr. 5 „Moich Powieści" nadesłali: pp. Andrzej Smoliński — Kalisz, Janina Warlikowska — Gdynia, Marjan Podkowa — Chyliczki, Elżbieta Porajówna — Ślesin, Wiktorja Płomińska — Anin, Andrzej Woźniak — Łódź.

Nagrody w drodze losowania przypadły: pp. Elżbiecie Porajównie z Ślesina i Marjanowi Podkowie z Chyliczek.

HUMOR

U lekarza.

— Najlepiej pomógłby pańskiemu zdrowiu wyjazd nad morze. Czy pan może sobie na to pozwolić?

— Naturalnie, panie doktorze, jestem kapitanem okrętu.

Epoka lodowa

— Czy wiesz, co to jest epoka lodowa?

— Pewnie, że wiem. Zeszłej zimy miałem zepsuty kaloryfer.

Przepowiednie meteorologa

— Środa — deszcz! Czwartek — deszcz! Piątek — deszcz! Sobota...

— Mój drogi, w sobotę nie może być deszczu, bo jesteśmy proszeni do ogrodu.

„Ujrzeć Neapol i umrzeć"...

Samolot pasażerski znajduje się nad Neapolem. Za chwilę przeleci obok słynnego Wezuwjusza.

W pewnym momencie pilot zwraca si do pasażerów:

— Czy państwo znacie to przysłowie: „Ujrzeć Neapol i umrzeć"?

— Oczywiście.

— No to świetnie, gdyż motor przestał działać i zaraz spadniemy.

„Tajemnica"

Na rogu stanął jakiś człowiek i krzyczał:

— Panie i panowie!... Za jedną złotówkę zdradzam tajemnicę wyrabiania masła z trawy! Tylko za jedną złotówkę!

Posypały się złotóweczki do kapelusza. A każdy, kto dał złotówkę, otrzymywał zamkniętą kopertę. A w kopercie leżała kartka następującej treści:

— Kupić kawałek łąki. Do tego dokupić krowę. Potem zaprowadzić krowę na łąkę. Niech krowa naje się trawy. Po pewnym czasie wydoić krowę i mleko ubić na masło.

W odpowiedniej chwili

Pan Filip jest bardzo miłym młodym człowiekiem tylko ma jeden feler: — nudny jak flaki w oleju.

Zdarzyło się dnia pewnego, że pan Filip przyszedł w odwiedziny do znajomych i zapomniał odejść. Mijają godziny, a gość siedzi. — wreszcie gospodarze, chcąc sobie urozmaicić czas, proponują karty.

Siadają przy stoliku.

W pewnej chwili, pan Filip patrząc w karty, pyta:

— Czy ja mam teraz wyjść?

— Proszę bardzo!... W każdej chwili!... — zawołał uradowany gospodarz, zrywając się z krzesła.

Nagroda

— Panie Kac, coby pan tak naprzykład zrobił, gdyby pan znalazł na ulicy dziesięć tysięcy złotych?...

— Postąpiłbym tak, jak nakazuje mi sumienie...

— A mianowicie?...

— Ogłosiłbym w pismach, że daję 500 złotych temu, kto je zgubił...

Wielkie zmartwienie

— Ach, mój Boże, znów pada deszcz i dachy już mokre!

— Cóż to panią obchodzi? Przecież po dachach nie będzie pani chodziła.

Ważna sprawa

— Czy mogę mówić z panem ministrem rolnictwa?

— Pan minister jest bardzo zajęty. Czy pana sprawa jest bardzo ważna i pilna?

— O tak! Posiałem przed miesiącem rzodkiewki w skrzynce na balkonie i dotąd nic mi jeszcze nie wzeszło.

Wytłumaczył mu

Pan Filip wybrał się na konną przejażdżkę za miasto. Włożył krótkie spodnie, wysokie buty i przyczepił sobie jedną ostrogę.

— Dlaczego pan ma tylko na jednej nodze ostrogę? — pyta znajomy.

— Bo poco jest potrzebna druga ostroga? — dziwi się pan Filip. — Czy pan myśli, że jak ja dam koniowi w jeden bok ostrogą, to ten drugi bok nie poleci za tym pierwszym?

Źle zrozumiała

Pani Stefa źle się czuje. Posłała więc służącą do apteki po lekarstwo.

Zziajana Marysia wraca i oświadcza:

— Pan aptekarz prosił panią przed zażyciem potrząsnąć...

Nieporozumienie

— Dokąd to, kochany panie Blajsztyft?

— Jadę na południe.

— Na Południe? Uj, szczęśliwiec!

— Co, co za szczęśliwiec?! Że jadę tramwajem do cukierni, gdzie się na południe umówiłem z Mońkiem Unterhozenknopfem?

Antykwarjat

Dwudziestodwuletni młodzieniec ożenił się z dobrze podstarzałą, bo czterdziestosześcioletnią panienką i to w dodatku bezposażną. Kiedy ktoś ze znajomych wyraził przed wujem no wożeńca zdziwienie z powodu tego małżeństwa, wujaszek odpowiedział:

— Eh, to małżeństwo! To antykwarjat!

— Dlaczego antykwarjat?

— Ona antyk, a on warjat.

On sam to wie!

— Panie Kac, czy to prawda, że pan powiedziałeś Mayerowi, że ja jestem największym idjotą na świecie?!

— Nieprawda!... Poco ja mu to miałem mówić, kiedy on sam wie!

On ma czas!

Lekarz w szpitalu obchodzi wszystkie sale. Zatrzymuje się przy jednym chorym. Bierze rękę pacjenta, spogląda na zegarek i powiada.

— Dziś pański puls bije wolniej...

— Nie szkodzi, panie doktorze... — odpowiada pacjent. — Ja mam czas...

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 95 gr, kwart. 2,85. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie